modlitewnika nie został dotąd odnotowany przez badających ten rodzaj wydawnictw dewocyjnych. Poza wzmianką informacyjną o jego istnieniu w jednym z następnych wydań nie da się nic więcej o nim powiedzieć.

Najstarsza z dotychczasowych odnalezionych polskich kalwaryjek pochodzi z 1785 r. Wobec braku w jedynym dotychczas odnalezionym egzemplarzu strony tytułowej, trudno ustalić miejsce wydania. Rok wydania dał się ustalić dzięki tablicy świąt ruchomych oraz dacie podanej na stronie 289, zatytułowanej *Zbiór pieśni nabożnych z przydatkiem nauki chrześcijańskiej, tj. co winien każdy chrześcijanin wiedzieć, wierzyć, umieć i czynić, aby był zbawiony, za dozwoleniem starszych, do druku podany rok pański 1785.* Modlitewnik liczący 365 stron zawiera cenne informacje, pozwalające ustalić drogę pielgrzymujących ze Sztolcenbergu do Wejherowa i z powrotem, czas trwania pielgrzymki, miejsca postojów modlitewnych i odpoczynkowych, a także odtworzyć porządek procesji modlitewnych na samej Kalwarii w Wejherowie. Ta właściwość uzasadnia szerszą wzmiankę o modlitewnikach kalwaryjskich przy omawianiu dziejów pielgrzymki sztolcenberskiej, a potem oliwskiej.

Następne modlitewniki ukazały się w latach 1796 i 1811. Jak dotąd nie odnaleziono egzemplarzy wspomnianych tu wydań.

W całości natomiast zachowała się kalwaryjka z 1822 r., zatytułowana *Droga do nieba przez dobra męki Jezusowej przypadająca tj. trakt publiczny dla uroczystej procesji z kościoła sztolcenberskiego Wielmożnych Księży Reformatów, na obchodzenie kalwarii pod Wejherowem i rozpamiętywanie męki Jezusowej dla pożytku dusz i przymnożenia wiernych Kościołowi Świętemu, z przydatkiem nabożnych każdemu czasowi pieśni i innych nabożeństw ułożony.* Jest to przedruk modlitewnika z 1796 r., wydany w Kwidzynie w drukarni Jana Jakuba Wilhelma Kantera, drukarza narodowego królewskiego z Zachodnich Prus. W roku ukazania się modlitewnika klasztor reformatów w Sztolcenbergu już nie istniał, jakkolwiek kalwaryjka nie notuje tego faktu i związanej z tym zmiany wyjścia na trasę pielgrzymki.

Przetrwał także, znowu bez strony tytułowej, egzemplarz kalwaryjki wejherowskiej wydany w 1833 r. w gdańskiej drukarni Wedela. W ustaleniu daty wydania pomocne okazały się tablice świąt ruchomych. Modlitewnik odbiega układem graficznym, zawartością pieśni i modlitw oraz pouczeń chrześcijańskich od kalwaryjki wydanej w Kwidzynie.

W dalszej kolejności należy wspomnieć wydanie z 1856 r. Zostało wydrukowane w Gdańsku, w drukarni Alberta Wilhelma Kafemanna, i jest kolejnym wznowieniem modlitewnika z 1796 r.

Następna kalwaryjka, wydana w 1861r. także w Gdańsku, w drukarni Alberta Wilhelma Kafemanna, ma na stronie tytułowej dwie cenne dla nas informacje. Jedna z nich zawiadamia o zmianie trasy pielgrzymki, która w tym czasie wyruszała już z kościoła parafialnego w Oliwie, druga natomiast przypomina, że tego typu modlitewnik został wydany po raz pierwszy w 1717 r. i miał w następnych latach dziewięć wydań. Ta kalwaryjka ukazała się bez pozwolenia odpowiednich władz kościelnych i spotkała się z protestem wejherowskich zakonników, stróżów Wejherowskiej Kalwarii[101].

W drugiej połowie XIX w. ukazało się nowe wydanie, tym razem nakładem klasztoru wejherowskiego. Druk wykonano w 1866 r. w Gdańsku, w drukarni Hermana Fryderyka Boeniga. Wydanie to zostało poprawione i uzupełnione przez o. Gorgoniusza Suleja, reformatę. Modlitewnik zatutułowano *Droga do nieba czyli rozpamiętywanie męki Pana Jezusowej i innych tajemnic świętych. W pobożnej pielgrzymce po kalwarii będącej pod zarządem OO. Reformatów przy mieście Wejherowie. Z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw nabożnych*; liczy on 480 stron. Byłby to kolejny nam znany przypadek, że drukarnie gdańskie podjęły się w okresie zaboru pruskiego druku wejherowskiej kalwaryjki w języku polskim.

Opracowanie z 1866 roku stało się wzorem dla czterech dalszych wydań, które ukazały się w następującej kolejności:

Droga do nieba..., Poznań 1871, drukiem Józefa Ignacego Kraszewskiego (dr Władysław Łebiński), imprimatur z 1866 roku, ss. 475, ponownie nakładem klasztoru wejherowskiego;

Droga do nieba..., Pelplin 1877, nakładem księgarni Jana Nepomucena Romana, ss. 448;

Droga do nieba..., Pelplin 1885, nakładem i czcionkami Edwarda Michałowskiego, czwarte wydanie poprawione i uzupełnione;

Droga do nieba..., Pelplin 1901, nakładem Edwarda Michałowskiego, drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Wspomniane modlitewniki, dokumenty religijności i polskości, na których dzieci uczyły się czytać i pisać po polsku, należały do cennych pamiątek rodzinnych, szanowanych i przechowywanych przez całe pokolenia. Na specjalną wzmiankę zasługują w tym miejscu i z tej racji, że spośród wszystkich pielgrzymek przychodzących do Jerozolimy Kaszubskiej w Wejherowie wyróżniały najstarszą pielgrzymkę, przychodzącą najpierw z kościoła reformackiego w Sztolcenbergu, a potem z pocysterskiego opactwa w Oliwie.

[101] Kustusz, *Wejherowskie modlitewniki kalwaryjskie*, s. 35.

W drugiej połowie XX w. ukazały się trzy nowe, różniące się od siebie wydania modlitewnika kalwaryjskiego. Pierwszy, w bardzo okrojonej postaci, ukazał się w 1958 r. Drugi, wydany bardzo pięknie w 1974 r., składa się z pięciu części.

Już tytuł pierwszej części *Przyoblec się w nowego człowieka* odróżnia ten modlitewnik od innych. Ma on na celu zwrócenie uwagi na chrześcijańskiego ducha pokuty. W tym duchu stawiamy wymogi naszemu codziennemu życiu, w tym duchu bierzemy udział w pielgrzymkach i nabożeństwach na kalwarii. Umieszczone w tej części pouczenie Ojca świętego Pawła VI o pokucie przypomina, że upadek pierwszego człowieka wymaga naprawy i czujności w ciągu całego życia. Dzięki powołaniu do życia chrześcijańskiego i dzięki przyjęciu sakramentu chrztu poznaliśmy właściwą koncepcję życia, której realizacji powinna towarzyszyć odpowiednia troska. Dlatego znajdują się w pierwszej części *Wskazania życia chrześcijańskiego* oraz *Rachunek sumienia* zaopatrzony uwagą, że skoro odnowa wewnętrzna wymaga ustawicznej troski i czujności, powinniśmy się nim posługiwać na co dzień. Ujęty w ogólnych ramach przykazań Bożych i kościelnych, zwraca on uwagę na często przeoczane obowiązki stanowe i zawodowe. Zestaw modlitw związany z sakramentalną formą pokuty oraz najnowsze pouczenie o znaczeniu i praktyce zyskiwania odpustów zupełnych oraz cząstkowych dopełniają pierwszą część modlitewnika.

Druga część eksponuje centrum życia liturgicznego Kościoła – kult eucharystyczny.

Część trzecia jest najstarszą częścią modlitewnika. Dotyczy to zwłaszcza modlitw i pieśni podczas obchodu wszystkich kaplic (str. 89-132). Uwspółcześnienie tychże modlitw podyktowane zostało wymogami obiegowej polszczyzny; zrezygnowano też z wyrażeń modlitewnych, które mocno się wytarły i przyblakły. Indywidualny pątnik lub nieformalne grupy osób chcące odprawić wyłącznie nabożeństwo Drogi Krzyżowej znajdą dla siebie odpowiednie teksty w postaci *Drogi Krzyżowej II i III*. Teksty nabożeństwa dróżek Matki Bożej zostały przedrukowane z poprzedniego wydania (1958 r.).

Część czwarta, zatytułowana *Nabożeństwa w kościele klasztornym,* może służyć nie tylko uczestnikom nabożeństw we franciszkańskim kościele św. Anny w Wejherowie. Zaczynają bowiem tę część niedzielne nabożeństwa popołudniowe, tzn. nieszpory w ciągu roku i w czasie Bożego Narodzenia oraz Gorzkie Żale. Następują różne litanie i teksty modlitewne dotyczące czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny, św. Józefa, św. Anny, św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego. Z wymienionych tu fragmen-

tów najobszerniejsze dotyczą czci Najświętszej Maryi Panny (m.in. litania, godzinki, różaniec: tajemnice czytane, śpiewane, zapowiadane, nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy). W modlitewniku ponownie umieszczono łaskami słynący obraz Matki Bożej Wejherowskiej oraz dwie pieśni i modlitwę związaną z narastającym kultem Matki Bożej w wejherowskim kościele franciszkanów. Wdzięczni odbiorcy pośredniczącej pomocy Maryi oczekują rychłej koronacji tego obrazu. Czciciele Biedaczyny z Asyżu ucieszyli się po raz pierwszy drukowanymi nabożeństwami przyjęcia do postulatu, do nowicjatu o obrzędu profesji, który to akt czyni człowieka świeckim członkiem Rodziny Franciszkańskiej. Tę czwartą część kończy litania do Wszystkich Świętych i nabożeństwo za zmarłych (po mszy św.).

Część piąta zawiera *Modlitwy i pieśni*. Wybór modlitw jest bogaty: modlitwy codzienne w różnych potrzebach, fragmenty psalmów, modlitwy okolicznościowe, a wśród tych ostatnich: adoracja przy żłóbku Pana, modlitwa na zakończenie roku, modlitwa u progu nowego roku, procesja rezurekcyjna, modlitwy z okazji pielgrzymki. Wśród pieśni natomiast znajdujemy nowe i stare. Zestaw rozpoczynają pieśni mszalne. Kolejno następują: adwentowe, bożonarodzeniowe, wielkopostne, na Wniebowstąpienie, na Zesłanie Ducha Świętego, eucharystyczne, ku czci Najśw. Serca Pana Jezusa, ku czci Matki Najśw., a także niektórych innych świętych (Józefa, Anny, Franciszka, Antoniego) oraz pieśni przygodne i żałobne.

Kalwaryjka wejherowska została wydana z dużym smakiem artystycznym, co jest niewątpliwie zasługą wydawnictwa, Księgarni Św. Jacka w Katowicach. Skorzystano z osiągnięć tego wydawnictwa na polu modlitewników. Uznanie u wiernych znajdują zapewne zarys dziejów Kalwarii Wejherowskiej, zdjęcia fotograficzne, schematyczna mapa tamtejszej Kalwarii i piękne przerywniki w stylu kaszubskim[102].

Ponownie ukazał się wejherowski modlitewnik w 1980 r. Nowością jest w nim (jako przednia wklejka) mapa, na której naniesiono parafie pielgrzymujące na Wejherowską Kalwarię. Zmieniono nieco i poszerzono zarys dziejów Kalwarii, jak i całą zawartość modlitewnika. Pierwsza część stanowi zestaw modlitw na każdy dzień i w różnych potrzebach (uzupełnione). Druga część nosi tytuł *Przyoblec się w nowego człowieka*. Po niej następują pouczenia i przedstawienie obrządku sakramentów chrztu, bierzmowania (nowe fragmenty), Eucharystii, namaszczenia chorych oraz modlitw w chwili śmierci

[102] Tamże, s. 40-42.

i pogrzebu chrześcijańskiego (nowe fragmenty). Potem następuje najbardziej specyficzna część modlitewnika, a mianowicie nabożeństwa na kalwarii, a następnie nabożeństwa w kościele klasztornym. Nową częścią w wejherowskim modlitewniku jest ta, która uwzględnia miejsce Boga w życiu dziecka (codzienne modlitwy, przygotowanie do sakramentu pokuty, modlitwy towarzyszące przyjmowaniu Ciała Pańskiego poza mszą św., odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, przyrzeczeń dzieci komunijnych, modlitwy w związku z bierzmowaniem, droga krzyżowa, pieśni i piosenki). Wzbogacono także zestaw pieśni, a całość kończy informacja o franciszkanach, zapraszająca młodzież do wstąpienia w ich szeregi. To wydanie pochodzi z drukarni „Pallotinum" w Poznaniu.

***

Święte Góry Wejherowskie przypominają nam nie tylko historię zbawienia, ale także geografię zbawienia. Ilustrowana księga, jaką są budowle sakralne, ścieżki, obrazy i figury Jerozolimy Kaszubskiej, pociąga pielgrzymów z bliższa i z dalsza, ze Sztolcenbergu, a potem z Oliwy. W Wejherowie jakby nic się nie zmienia, a jednak ta Kalwaria jest stale młoda, stale dzisiejsza. Można ją kochać dla jej wielkiej przeszłości, a także dla jej teraźniejszości. Kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów wplata corocznie w swoje ścieżki życiowe także dróżki kalwaryjskie na Kalwarii Wejherowskiej. Do nich należą od drugiej połowy XVII w. aż po nasze dni pielgrzymki ze strony Gdańska. Ileż to już wojen, rozbiorów i okresów pokoju, ileż okrucieństw, ale i błogosławieństw doświadczyła ta pielgrzymka z reformackiego kościoła ze Sztolcenbergu, a potem ze Szkotów Starych, z cysterskiego i pocysterskiego kościoła, będącego od 1925 r. katedrą oliwską, a od 25 marca 1992 r. archikatedrą gdańską.

Łączą się zatem dwa miasta: Wejherowo i Sztolcenberg (Chełm), miejscowość na górze leżąca nad morzem przy Gdańsku, potem Stare Szkoty, a wreszcie Oliwa od początku XIX w., która od tego czasu była już stale w jedności z Kalwarią Wejherowską, aż po dzień dzisiejszy, gdy jest siedzibą archidiecezji gdańskiej.

I ponownie jak co roku zaroją się kaszubskie drogi wiodące pielgrzymów na Wejherowską Kalwarię, pobyt na niej i drogę powrotną. I znów popłynie modlitwa śpiewana, mówiona i prywatna. Znów wyjdą Kompanii Oliwskiej na powitanie kościelne procesje, aby się przywitać i dalej dołączyć w drodze na Święte Góry Wejherowskie. Ileż bożej niezwykłości przy tych powitaniach

czy pożegnaniach pielgrzymkowych obrazów i chorągwi, a szczególnie Kaszubskiej Kalwarii przy Bramie Oliwskiej i przy kaplicy Pretorium Piłata, wśród wiosennej zieleni wejherowskich lasów, kryjących w sobie dalsze kalwaryjskie kaplice! Tych powitań i pożegnań, wśród fanfar orkiestry, uświęconych pokłonów obrazami i chorągwiami w formie znaku krzyża, koła czy trójkąta, nie znają inne kalwarie w Polsce.

Ileż pokutnej intencji w czasie tego pielgrzymowania! Jakie zmęczenie i utrudzenie! Nogi puchną, na stopach pojawiają się nierzadko pęcherze. A jednak wszystko to zaprawione jest jakąś wewnętrzną i dogłębną radością. Dziękczynienie wznosi się wtedy ku niebu.

Doprawdy, warto w ten sposób przeżyć owe kaszubskie odpusty na Wejherowską Kalwarię. To są rekolekcje jedyne w swoim rodzaju, które przynoszą owoce poprawy życia. Te drogi zalegają głęboko w duszy i są pamiętne[103].

Niech feretron oliwski z Matką Bożą z Dzieciątkiem i z Michałem Archaniołem z dzieckiem będzie raz w roku wśród pielgrzymów z całych Kaszub i Pomorza[104].

[103] Grucza, *dz. cyt.*, s. 7. Zdania rozbudowane.

[104] St. Klein, *Ruch pielgrzymkowy na Kalwarię Wejherowską (Odpust Wniebowstąpienia Pańskiego)*, Wejherowo 1997, s. 12 i 13.

André Hohengarten

Pobór Luksemburczyków do armii niemieckiej podczas drugiej wojny światowej

Fakt obecności młodych Luksemburczyków w szeregach niemieckiej armii jest mało znany; jeżeli już ktoś o nim słyszał, to na ogół jest przekonany, że chodziło o ochotników, tak jak w przypadku żołnierzy z Francji, Belgii, Holandii, Danii czy Norwegii – tak jednak nie było. Ochotnicy wprawdzie zdarzali się, ale większość stanowili ludzie przymusowo wcieleni do Wehrmachtu. Mało znany fakt przymusowego wcielania Luksemburczyków porównać można do praktykowanego na zachodzie wobec Alzatczyków i Lotaryńczyków, a na wschodzie wobec Polaków z Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego i Śląska, powoływania do służby wojskowej osób przymusowo wciągniętych przez Niemców na Deutsche Volksliste III (DVL – niemiecka lista narodowościowa). Należy tu podkreślić, że w Luksemburgu powoływano mieszkańców z terenu całego kraju, podczas gdy w przypadku Francji czy Polski dotyczyło to jedynie mieszkańców niektórych regionów.

Sprawa przymusowej służby Luksemburczyków i Polaków z III grupy niemieckiej listy narodowościowej w Wehrmachcie nie doczekała się jeszcze podstawowego opracowania historycznego, mimo to można dopatrzeć się wielu podobieństw między traktowaniem przez Niemców obu narodów. W dalszym ciągu niniejszego opracowania przedstawiam próbę historycznego zarysu poboru młodych Luksemburczyków do Wehrmachtu.

Stan wojny

Wielkie Księstwo Luksemburg ma 2 586 km^2 powierzchni i graniczy od południa z Francją, od północy i zachodu z Belgią, od wschodu z Niemcami. W 1940 roku kraj liczył około 290 000 mieszkańców, z tego około 40 000 obcokrajowców. Dla uzyskania skali porównawczej z Polską, której ludność liczyła w 1938 roku 34,8 miliona, należy wszystkie liczby dotyczące Luksemburga pomnożyć przez 120.

W wyniku traktatu londyńskiego z 11 maja 1867 roku Luksemburg otrzymał status zdemilitaryzowanej neutralności, gwarantowanej wspólnie przez ówczesne europejskie mocarstwa: Francję, Wielką Brytanię, Prusy, Austro-Węgry, Włochy i Rosję.

W roku 1939, z okazji setnej rocznicy niepodległości Luksemburga, Hitler wysłał do wielkiej księżnej Charlotte telegram z najlepszymi życzeniami.

Po wybuchu drugiej wojny światowej, 15 września 1939 roku, luksemburski rząd poinformował publicznie wielkie mocarstwa, że zachowa ścisłą neutralność. Oficjalna neutralność rządu nie przeszkodziła temu, że sympatia prawie całej ludności była po stronie aliantów.

Mimo oficjalnego komunikatu z dnia 28 sierpnia 1939 roku, w którym Rzesza Niemiecka deklarowała, że w wypadku wojny uszanuje niezawisłość terytorialną Wielkiego Księstwa, Wehrmacht, bez wypowiedzenia wojny, zajął Luksemburg w dniu 10 maja 1940 roku w ramach ataku na Francję, Belgię i Holandię. W memorandum datowanym 9 maja 1940 roku rząd Rzeszy zapewniał rząd Luksemburga, że Niemcy nie noszą się z zamiarem naruszania integralności terytorialnej i niepodległości politycznej Wielkiego Księstwa.

Maleńki w porównaniu z Niemcami Luksemburg nie stawił zbrojnego oporu. Wielka księżna Charlotte wraz z rządem (oprócz jednego ministra) uciekła najpierw do Francji, następnie do Wielkiej Brytanii i Kanady. Jeszcze 10 maja 1940 roku, w dniu niemieckiego napadu, luksemburski rząd (już na emigracji) zwrócił się o pomoc do Francji i Wielkiej Brytanii jako do gwarantów neutralności.

Według prawa międzynarodowego oraz artykułu 57 ustępu 2 luksemburskiego wojskowego kodeksu karnego z 1 listopada 1892 roku stan wojny między Rzeszą Niemiecką a Wielkim Księstwem zaistniał na skutek niemieckiego napadu zbrojnego na Luksemburg. Fakt ten od razu uznał także rząd niemiecki. W dniu 16 maja 1940 roku Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy, Joachim von Ribbentrop, poinstruował swoje ministerstwo: „Chociaż Luk-

semburg nie stawił oporu wkraczającym siłom niemieckim, zasadniczo ma być traktowany jako kraj nieprzyjacielski." („*Obwohl Luxemburg dem deutschen Einmarsch keinen Widerstand entgegengesetzt hat, ist es grundsätzlich als feindliches Land zu behandeln*"). Niemiecki generał-major Otto Gullmann wręczył w dniu 17 maja 1940 roku Albertowi Wehrerowi, luksemburskiemu przewodniczącemu komisji rządowej w kraju, reprezentującemu rząd luksemburski na emigracji, notę uznającą zaistnienie stanu wojny między Niemcami a Luksemburgiem.

Stan wojny między Luksemburgiem a Niemcami istniał pomimo tego, że luksemburska komisja rządowa i luksemburski parlament nie chciały początkowo uznać tego faktu, uważając okupację Luksemburga za taką samą jak niemiecka okupacja Danii.

Należy też podkreślić, że luksemburski rząd emigracyjny, tak jak i polski, podpisał jako uczestnik drugiej wojny światowej następujące dokumenty:

1. Deklarację z St. James Palace z 12 czerwca 1941 roku (wojna przeciw państwom osi aż do pełnego zwycięstwa).

2. Kartę Atlantycką („Atlantic Charta") z 24 września 1941 roku.

3. Deklarację Stanów Zjednoczonych, podpisaną 1 stycznia 1942 roku w Waszyngtonie, której sygnatariusze zobowiązali się do podejmowania wszelkich możliwych kroków wojskowych i ekonomicznych przeciwko państwom osi.

4. Protokół londyński z 5 stycznia 1943 roku o zbrodniarzach wojennych.

Według prawa międzynarodowego Polska i Luksemburg powinny być traktowane zgodnie z postanowieniami Konwencji Haskiej z 1907 roku. Na los obu krajów i położenie ich mieszkańców decydujący wpływ miała, niestety, sytuacja faktyczna, nie zaś litera prawa międzynarodowego. Przez cały okres wojny Rzesza Niemiecka nie uznawała luksemburskiego rządu emigracyjnego, tak samo jak i polskiego. Z tego powodu rząd niemiecki nie zgodził się, aby Szwajcaria reprezentowała interesy Luksemburga wobec Niemiec.

Aby nadać swoim postanowieniom pozory zgodności z zasadami prawa międzynarodowego i uzasadnić wprowadzenie na okupowanych terenach Polski i Luksemburga swojego prawodawstwa, kierownictwo Rzeszy uznało status prawny tych ziem nie za okupację wojenną (*occupatio bellica*), lecz za zawojowanie (*debellatio*). Najpoważniejszym skutkiem przyjęcia wobec Polski i Luksemburga tezy o zawojowaniu była rzekoma zmiana suwerena na okupowanych terytoriach, gdyż w wyniku *debellatio* Polska i Luksemburg utraciły byt państwowy i suwerenna władza na zajętych obszarach przeszła w ręce Rzeszy. W ten sposób stosunek Rzeszy do okupowanych terytoriów

Polski i Luksemburga wyłączony został spod prawa międzynarodowego i objęty prawem niemieckim. Tym samym odpadł obowiązek przestrzegania postanowień Konwencji Haskiej z 1907 roku.

Niemiecka administracja cywilna

Bezpośrednio po napadzie na Wielkie Księstwo Luksemburg w dniu 10 maja 1940 roku grupa armii A powołała nadkomendanturę polową (*520. Ober-Feldkommandantur*), przekształconą wkrótce potem w komendanturę polową (*515. Feldkommandantur*). W dniu 29 lipca 1940 roku głównodowodzący wojskami lądowymi, generał-pułkownik Walther von Brauchitsch, mianował Gustava Simona, gauleitera Koblencji-Trewiru, szefem administracji cywilnej Luksemburga (*Chef der Zivilverwaltung*). Podlegał on dowódcy wojskowemu w Belgii i północnej Francji, generałowi piechoty Aleksandrowi von Falkenhausenowi. Procedura ta odpowiadała powierzeniu administracji cywilnej wojskowego okręgu Gdańsk-Prusy Wschodnie gauleiterowi Albertowi Forsterowi. Simon piastował w Niemczech już od października 1939 roku urząd szefa administracji cywilnej w ramach grupy armii A.

Niepublikowanym rozporządzeniem z dnia 2 sierpnia 1940 roku Hitler potwierdził mianowanie Simona szefem administracji cywilnej Luksemburga, ale podporządkował go sobie osobiście. Odtąd Simon otrzymywał ogólne wytyczne i instrukcje bezpośrednio od führera i był praktycznie niezależny od innych szczebli administracji. O specjalnej pozycji Simona świaczył też fakt, że niemieckie ustawodawstwo można było stosować w Luksemburgu tylko za zezwoleniem szefa administracji cywilnej. Nowe stanowisko Simona można porównać ze stanowiskiem szefa administracji cywilnej w obwodzie białostockim.

Prawne pojęcie szefa administracji cywilnej wywodzi się z niemieckiego prawa wojennego, które przekazywało kompetencje cywilne naczelnemu dowódcy wojskowemu. Funkcja szefa administracji cywilnej mianowanego przez Hitlera stanowiła jednak novum, na skutek czego w Luksemburgu powstała zupełnie nowa administracja z czysto cywilnymi uprawnieniami. Nadmienić trzeba, że stanowisko pełnomocnika rządu nie było przewidziane przez niemiecką konstytucję.

Czemu służyć miała ta radykalna zmiana, jeśli nie ukryciu przed opinią publiczną prawdziwych zamiarów okupanta? Terytorium pod kierownictwem szefa administracji cywilnej nowego typu najlepiej określić można jako terytorium przeznaczone do aneksji albo prawie anektowane.

Już 8 października 1939 roku Hitler wydał dekret *O podziale i zarządzaniu terenami wschodnimi* (*Gliederung und Verwaltung der Ostgebiete*), na mocy którego część terytorium państwa polskiego została włączona do Rzeszy Niemieckiej.

W przypadku aneksji prawo międzynarodowe wymaga publicznego aktu prawnego. W przypadku Luksemburga aktu takiego nie było. W swej opinii ze stycznia 1943 roku Conrad Roediger, kierownik referatu prawa międzynarodowego w ministerstwie spraw zagranicznych Rzeszy, zauważa jasno, że do analogicznego aktu aneksji jak w przypadku belgijskiego Eupen, Malmedy i Moresnet, których wcielenie do Rzeszy Niemieckiej zostało wyraźnie i publicznie ogłoszone, w przypadku Luksemburga nie doszło nigdy. („*Allerdings ist ein dem Erlaß des Führers über die Wiedervereinigung von Eupen, Malmedy und Moresnet mit dem Deutschen Reich vom 18. Mai 1940 [...] analoger Akt durch den eine Eingliederung in das Gebiet des Deutschen Reiches ausdrücklich und generell ausgesprochen wird, bisher hinsichtlich [...] Luxemburgs nicht erfolgt*"). Wbrew swoim innym publicznym deklaracjom Simon przyznał na przykład w swoich przemówieniach z 13 sierpnia 1940 roku, 21 października 1941 roku i 21 lutego 1944 roku, że Luksemburg nie był jeszcze włączony do Rzeszy.

Według opinii Międzynarodowego Trybunału Wojennego w Norymberdze (*Volkstumsprozeß*) aneksja cudzego terytorium państwowego tak długo jest nieważna i prawnie nieskuteczna, jak długo armia przeciwnika stawia opór zbrojny. („*Unserer Auffassung nach ist jede behauptete Eingliederung von Staatsgebiet eines anderen Volkes, die während der Kriegsdauer und in einer Zeit erfolgte, wenn gegnerische Heere noch im Felde stehen, ungültig und unwirksam*"). Ponadto Luksemburczycy i Polacy swym aktywnym i pasywnym oporem dali widoczny dowód tego, że nie chcieli być Niemcami. Pomimo to Niemcy uważali oficjalnie i traktowali praktycznie państwo Luksemburg jako już nieistniejące, ponieważ jego terytorium zostało oficjalnie wcielone do Rzeszy Niemieckiej. Tak pisała szwajcarska ambasada w Berlinie w sprawozdaniu z 23 stycznia 1942 roku.

Polecenie, które otrzymał Simon, brzmiało: „Luksemburg ma być w najkrótszym czasie odzyskany dla narodowości niemieckiej." („*Luxemburg soll in kürzester Zeit dem deutschen Volkstum wieder zurückgewonnen werden*"). Zadanie „pełnego zniemczenia" Luksemburga Simon miał wykonać w dziesięć lat, podobnie jak gauleiterzy na anektowanych ziemiach polskich.

Według władz niemieckich pełną gwarancję stałego związania ziem polskich i luksemburskich z III Rzeszą dawała ich całkowita germanizacja w naro-

dowo-socjalistycznym znaczeniu tego słowa. W praktyce realizacja tego zamierzenia w Luksemburgu znacznie różniła się od jej przebiegu na wcielonych do Rzeszy terenach polskich. Na anektowanych terenach polskich gauleiterzy starali się selekcjonować spośród Polaków osoby rasy germańskiej celem ich germanizacji, Simon zaś objął władzę w Luksemburgu z zamiarem odseparowania elementów germańskich od ludności obcej rasowo. Przegląd Polaków miał się odbyć według przepisów zarządzenia z 4 lutego 1941 roku o spisie narodowościowym. W Luksemburgu, 10 października 1941 roku, szef administracji cywilnej zarządził spis ludności (*Personenstandsaufnahme*), w którym Luksemburczycy mieli odpowiedzieć, między innymi, na pytania dotyczące obywatelstwa, języka ojczystego i przynależności narodowej. Według organizatora spisu właściwa odpowiedź na każde z tych pytań brzmiała: „niemieckie". Podczas przygotowań do spisu cały zorganizowany ruch oporu wzywał ludność, by na wszystkie trzy pytania dać odpowiedź „luksemburskie". Obawiano się, że Niemcy mogą interpretować dane z kwestionariusza jako deklarację niemieckości, ze wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami, łącznie z obowiązkiem służby wojskowej. Działalność ruchu oporu przyniosła pożądany skutek, sondaże wykazywały, że 98% wiejskiej i więcej niż 96% ludności miejskiej odpowiedziało na trzy pytania „luksemburskie". Gauleiter Simon szybko anulował spis ludności, zbieranie pożądanych danych następowało teraz z urzędu (nie bez biernego oporu Luksemburczyków) w ramach tzw. kartoteki narodowościowej (*Volkstumskartei*), na której podstawie typowano później osoby mające być wcielonymi do wojska czy też wysiedlonymi z Luksemburga.

Działania niemieckiej administracji cywilnej nowego typu stały w wyraźnej sprzeczności z prawem międzynarodowym ustanowionym przez Konwencję Haską w 1907 roku, która stanowiła, że okupacja wojenna jest faktycznym pełnieniem władzy przez nieprzyjaciela na zajmowanym terytorium, jednak granice państwowe nie są przesuwane, a ludność nie zmienia przynależności państwowej i z tego powodu nie może być mobilizowana do służby wojskowej.

Wprowadzenie służby w oddziałach zmilitaryzowanych

Ustawa z 9 września 1939 roku oraz zarządzenie *O Służbie Pracy Rzeszy* (*Reichsarbeitsdienst* = RAD) z 29 września tego samego roku nakładały obowiązek służby wyłącznie na niemieckich mieszkańców Rzeszy. Dla narodowych socjalistów RAD był pierwszym krokiem do służby wojskowej.

Na mocy zarządzenia komisarza Rzeszy do spraw umocnienia niemczyzny z dnia 9 lutego 1942 roku osoby zakwalifikowane do III grupy DVL podlegały obowiązkowi służby pracy w ramach RAD. Gauleiter Simon, przekonany o wychowawczej roli Służby Pracy Rzeszy, „szkoły narodu" – jak ją nazywał, usiłował na początku roku 1941 werbować do niej luksemburskich ochotników. Pomimo oficjalnych deklaracji wyniki musiały być dla niego niezadowalające, ponieważ 23 maja 1941 roku wprowadził obowiązek Służby Pracy Rzeszy, który objął młodzież obojga płci z roczników 1920 – 1927.

Dopiero z gazety, jaka ukazała się w dniu 10 lipca 1941 roku, kraj dowiedział się oficjalnie, że rocznik 1920 został już objęty obowiązkiem Służby Pracy Rzeszy – odpowiednie rozporządzenie nie zostało nigdy opublikowane. Następne roczniki objęto obowiązkiem służby na podstawie rozporządzeń z 14 października 1941 roku (rocznik 1921), z 15 grudnia 1941 roku (rocznik 1922) oraz z 5 marca 1942 roku (roczniki 1923 i 1924).

Rozporządzeniem z dnia 10 lutego 1943 roku wprowadzono w Luksemburgu również tak zwaną Wojenną Służbę Pomocniczą (*Kriegshilfsdienst* = KHD), którą objęto dziewczęta z rocznika 1924 oraz młodsze. W wyniku tego po sześciomiesięcznym okresie pracy w RAD dziewczęta musiały odpracować kolejne pół roku w biurach Wehrmachtu, w szpitalach lub w zakładach zbrojeniowych.

25 marca 1943 roku chłopcy z rocznika 1925 zostali powołani do RAD, a dziewczęta z tego samego rocznika do RAD i KHD. To samo zrobiono 8 grudnia 1943 roku z rocznikiem 1926 i 14 lipca 1944 roku z rocznikiem 1927. Ogółem w RAD i KHD służyło 3 614 dziewcząt, z których 58 przypłaciło tę służbę życiem.

Prawie równolegle z wprowadzeniem Służby Pracy Rzeszy, w lutym 1941 roku, Niemcy założyli na terenie Luksemburga kilka obozów pracy dla młodzieży z Rzeszy: obóz 3/240 w Schüttringen, obóz 4/240 w Hesperingen, obóz 4/244 w Bettemburgu i obóz 6/245 w Moutfort. Później powstał jeszcze żeński obóz pracy 6/101 w Hollenfels. Luksemburczyków wysyłano na wschód – nazwy takie, jak na przykład Brahnau-Bromberg (Brdo-Bydgoszcz), Jannowitz (Janowiec), Königsberg (Kaliningrad/Królewiec), Pinne (Pniewy), Rogasen (Rogoźno) czy Wollstein (Wolsztyn) szybko zyskały ponurą sławę w całym kraju. Luksemburczyków zsyłano do różnych oddziałów i jednostek, gdzie przebywali przeważnie z młodszymi od siebie Niemcami.

Luksemburczycy sprzeciwiali się Służbie Pracy. Lustracje miały często bardzo burzliwy przebieg, szereg osób musiało być doprowadzanych pod przy-

musem przez policję. Podczas odjazdu pierwszego transportu zbiorowego, 6 października 1941 roku, policja musiała doprowadzać nowych rekrutów na dworzec w Luksemburgu. Wtedy to zgromadzony na dworcu tłum, po raz pierwszy w czasie okupacji, odśpiewał publicznie zakazaną melodię „Luksemburg dla Luksemburczyków" („*Lëtzebuerg de Lëtzebuerger*"). Również 14 kwietnia 1942 roku transport około 1500 dziewcząt z roczników 1921 i 1922 na dworzec główny w Luksemburgu przerodził się w antyniemiecką demonstrację. Innym razem, 13 lipca 1944 roku, podczas odjazdu poborowych z RAD z rocznika 1926, aresztowano 19 młodych Luksemburczyków za śpiewanie zakazanych luksemburskich pieśni.

W obozach pracy pojedyncze osoby lub małe grupy młodych ludzi odmawiały składania przysięgi wierności führerowi, mimo że odmawiający składania przysięgi byli natychmiast aresztowani. Inną formą protestu było posługiwanie się wyłącznie językiem luksemburskim lub śpiewanie zakazanych luksemburskich pieśni. Luksemburski język i kultura były nie mniej ostro zwalczane niż język i kultura polska.

Luksemburskie dziewczęta również przysparzały kierownictwu RAD licznych kłopotów. Rozkazem z 12 października 1943 roku kierownik pracy Rzeszy (*Reichsarbeitsführer*) polecił gestapo przeprowadzenie natychmiastowej kontroli luksemburskich dziewcząt celem wyeliminowania aktów oporu („*sofortige abwehrmäßige Überprüfung*").

Całokształt problemów, które kierownictwu RAD stwarzali Luksemburczycy, skłoniło je do zwrócenia się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy z prośbą o wyjaśnienie ich statusu prawnego. Ministerstwo odpowiedziało, że ponieważ Luksemburg nie jest jeszcze częścią Rzeszy Niemieckiej, Luksemburczycy, jako obywatele „okupowanego terytorium", nie mogą być zmuszani do składania przysięgi wierności „Wodzowi i Kanclerzowi Rzeszy" (*Führer und Reichskanzler*), mogą jednak składać przysięgę służby w RAD. W praktyce od Luksemburczyków nadal wymagano składania tej samej przysięgi, którą składali Niemcy.

Opór nie ograniczał się tylko do protestów. Tak jak niektórzy Polacy pracujący w Peenemünde, poszczególni luksemburscy członkowie Służby Pracy Rzeszy zatrudnieni na półwyspie Usedom zbierali ważne informacje o doświadczeniach z rakietami V1 i V2, które luksemburski ruch oporu przekazywał do Londynu. Sporo Luksemburczyków uchylało się też od obowiązkowej służby w RAD. Ukrywali się oni w kraju lub uciekali przez zieloną granicę do Francji czy Belgii, aby tam szukać schronienia lub spróbować przedostać

się przez faszystowską Hiszpanię i Portugalię do Anglii i służyć w wojskach aliantów.

Gauleiter Simon zareagował brutalnie. Już 30 maja 1941 roku wprowadził elastyczny termin prawny „destrukcyjne oddziaływanie na siłę obronną" (*Wehrkraftzersetzung*). Rozporządzenie z 14 października 1941 roku groziło karą ciężkiego więzienia lub śmierci osobom nielegalnie opuszczającym Luksemburg, namawiającym do tego czynu lub udzielającym pomocy w jego realizacji. Rozporządzenie z 13 października 1941 roku wprowadzało karę ciężkiego więzienia lub śmierci za służbę w nieprzyjacielskich oddziałach wojskowych. Według niemieckich danych z 10 grudnia 1943 roku 48 Luksemburczyków uchyliło się od Służby Pracy, a 8 zbiegło za granicę. Ogólna liczba tych wypadków nie jest znana do dzisiaj.

Uchylanie się od Służby Pracy Rzeszy okupant traktował jako rodzaj dezercji i często stosował kary przewidziane za dezercję. Wszystkie te przypadki podlegały kompetencji niemieckiego Sądu Specjalnego (*Sondergericht*) w Luksemburgu, który skazał 31 osób za uchylanie się od służby w RAD i 8 osób za udzielanie pomocy uchylającym się od niej. Nieznana jest liczba osób wysłanych za te przestępstwa bezpośrednio do obozów koncentracyjnych.

Rozporządzenie z 25 sierpnia 1942 roku wprowadziło obozy zahartowania wojskowego (*Wehrertüchtigungslager*) dla członków Hitlerjugend w Luksemburgu, najpierw dla 16-18-latków, później dla 14-19-latków. Szkolenie w obozie w Ansemburg (*WE-Lager III*) w Luksemburgu uważane było za pierwszy etap przeszkolenia wojskowego. Trzytygodniowym szkoleniem w tym obozie objęto tylko roczniki 1925 i 1926.

9 kwietnia 1943 roku wprowadzono krótkoterminową służbę w niemieckich siłach powietrznych (*Luftwaffendienst*). 14 października 1943 roku oraz 14 stycznia i 1 marca 1944 roku 297 luksemburskich uczniów zostało powołanych do obrony przeciwlotniczej luksemburskich hut Belval, Schifflingen i Differdingen. Po otrzymaniu wezwania uczniowie klasy 6b szkoły imienia Goethego w Luksemburgu ogłosili strajk. Za karę 16 uczniów wysłanych zostało na kurs zahartowania wojskowego w dniach od 8 października do 9 listopada 1943 roku do zamku w Stahleck koło Bacharach nad Renem. Uczniowie powołani do służby pracowali jako pomoc przy działkach przeciwlotniczych (*Flakhelfer*) lub pod rozkazami członków niemieckich sił powietrznych, musieli obsługiwać reflektory przeciwlotnicze i podawać amunicję. 26 czerwca 1944 roku baterie przeciwlotnicze odnotowały jedyny „sukces" – strącenie niemieckiego samolotu Focke-Wulf 190 nad Esch-Lallingen. Pilot

samolotu zginął. Na początku sierpnia 1944 roku, gdy front zbliżał się do luksemburskiej granicy, uczniowie po kryjomu zaczęli przygotowywać dezercję. Rodzice i rodzeństwo przygotowali dla nich u bliskich znajomych w Esch-Alzette i okolicy ubrania cywilne i rowery. 31 sierpnia 1944 roku, gdy Niemcy chcieli ewakuować baterie do Rzeszy, wszyscy Luksemburczycy przepadli bez śladu.

Wprowadzenie służby w Wehrmachcie

Od początku niemieckiej okupacji Luksemburczycy obawiali się, że nadejdzie dzień, gdy będą powołani do służby w Wehrmachcie. Zwiastunami tego było przekazanie przez Hitlera dnia 12 października 1940 roku wojskowych kompetencji w Luksemburgu dowódcy wojsk rezerwowych (*Befehlshaber des Ersatzheeres*) oraz włączenie kraju od 1 listopada 1940 roku do XII Okręgu Wojskowego (*Wehrkreis XII-Wiesbaden*).

8 września 1940 roku Reichsführer SS Heinrich Himmler dokonał inspekcji przedwojennej luksemburskiej kompanii ochotników. Jednostka ta liczyła 425 osób, a jej głównym zadaniem był nabór ochotników do luksemburskiej żandarmerii, policji i innych organów administracji państwowej. Jednostka zrobiła na nim doskonałe wrażenie, co miało mieć poważne skutki dla żołnierzy. 4 grudnia 1940 roku kompania skierowana została na przeszkolenie przygotowujące do nowych zadań (*Umschulung*) do Weimaru w Niemczech. Ze względu na ogólną postawę żołnierzy jednostkę rozwiązano 20 maja 1941 roku i rozproszono po Niemczech, Austrii i Jugosławii. Żołnierze służyli przymusowo przeważnie w niemieckiej żandarmerii, policji i wojsku (Waffen-SS i Wehrmacht). W czasie wojny 264 z nich zostało aresztowanych, 63 zmarło w niemieckich obozach i więzieniach. Ponadto 21 żołnierzy walczyło w szeregach wojsk sprzymierzonych lub we francuskim i belgijskim ruchu oporu.

Na mocy obwieszczenia z 16 października 1940 roku zamieszkali w Luksemburgu i podlegający obowiązkowi służby wojskowej Niemcy zobowiązani zostali do zgłoszenia się do biur ewidencyjnych. Na roczniki 1900-1924 obowiązek ten nałożono rozporządzeniem z 3 listopada 1941 roku.

Po wprowadzenia obowiązkowej Służby Pracy Luksemburczycy obawiali się rychłego wprowadzenia przez Niemców obowiązku służby wojskowej. Na wielkim wiecu w dniu 21 października 1941 roku szef administracji cywilnej w Luksemburgu zaprzeczył pogłoskom, jakoby Rzesza miała wkrótce objąć Luksemburczyków obowiązkową służbą wojskową.

A oto jak sprawy miały się w rzeczywistości. Gauleiter Robert Wagner, szef administracji cywilnej w Alzacji, pierwszy mówił o potrzebie wprowadzenia, ze względów wychowawczych, służby wojskowej w jego okręgu. Początkowo Główne Dowództwo Wehrmachtu (*Oberkommando der Wehrmacht* = OKW) zajęło wobec tego pomysłu stanowisko negatywne. Feldmarszałek Wilhelm Keitel uważał, że mieszkańcy okupowanych terytoriów zachodnich, ze względu na brak motywacji do walki za sprawę Rzeszy Niemieckiej, byliby obcym ciałem w Wehrmachcie. Hitler, ze swej strony, chociaż był przekonany co do funkcji wychowawczej służby w Wehrmachcie, miał jednak zastrzeżenia co do wpływu decyzji w tej kwestii na politykę zagraniczną.

Ciężkie walki na froncie zachodnim i związane z nimi straty w ludziach stopniowo wpływały na zmianę przedstawionego powyżej stanowiska. Do końca października 1941 roku straty Wehrmachtu wyniosły już 230 000 poległych i 14 000 zaginionych. W październiku 1941 roku Hitler zgodził się na wprowadzenie obowiązku służby wojskowej w Alzacji. Pomne złych doświadczeń z żołnierzami pochodzącymi z wcielonych do Rzeszy terenów wschodnich OKW zażądało przyznania wcielanym do Wehrmachtu Alzatczykom pełnych narodowościowych praw niemieckich. Musiałoby to pociągnąć za sobą zmianę niemieckiej ustawy narodowościowej, czego jednak nie można było przeprowadzić od ręki.

Sprawę przynależności narodowej ludności przyłączonych do Rzeszy terenów polskich regulowało wydane 4 marca 1941 roku rozporządzenie o niemieckiej liście narodowościowej i przynależności państwowej oraz przepisy wykonawcze z dnia 13 marca 1941 roku. Lista ta składała się z czterech grup. Do trzeciej grupy narodowościowej (*Volksliste III*) hitlerowcy zaliczali następujące osoby:

a) osoby pochodzenia niemieckiego, które uległy w przeszłości polonizacji, ale których postawa pozwalała przypuszczać, że w przyszłości będą pełnowartościowymi członkami niemieckiej wspólnoty narodowej;

b) osoby nieniemieckiego pochodzenia żyjące w związku małżeńskim z osobami narodowości niemieckiej;

c) osoby o niewyjaśnionej przynależności narodowościowej, które przed dniem 1 września 1939 roku nie przyznawały się do narodowości niemieckiej i posługiwały się „językiem słowiańskim", ale które ze względu na związki krwi i kulturę ciążyły ku niemczyźnie (np. Kaszubi).

Rozpoczęto naciski na ludność polską, aby składała wnioski o wpisanie się na niemiecką listę narodowościową. Polakom uchylającym się od złożenia

wniosku o wciągnięcie na tę listę groziło zesłanie do obozu koncentracyjnego.

Osoby zakwalifikowane przed lutym 1942 roku do III grupy DVL uważane były za obywateli państwa niemieckiego (*Staatsangehörige*); po tej dacie traktowano je jako „obywateli państwa niemieckiego do odwołania" (*Staatsangehörige auf Widerruf*). Osobom tym miała być nadana pełna przynależność państwowa dopiero po dziesięcioletnim okresie próbnym. Osoby wpisane do I, II i III grupy miały obowiązki względem państwa, w tym również obowiązek służby wojskowej.

Nierzadko zdarzały się przypadki powołania Polaków do Wehrmachtu przed rozpatrzeniem złożonego wniosku o wpisanie na listę narodowościową, który później był załatwiony odmownie. Masowy i przymusowy pobór Polaków z III grupy DVL rozpoczął się w końcu lutego 1942 roku i trwał do ostatnich dni okupacji hitlerowskiej. Zarządzeniem Ministerialnej Rady Obrony Rzeszy (*Ministerrat für die Reichsverteidigung*) z 20 stycznia 1942 roku wprowadzono możliwość nadawania niemieckiego obywatelstwa mieszkańcom zachodnich terenów okupowanych bez podawania tego faktu do wiadomości publicznej. Nowe rozporządzenie umożliwiało przyznawanie obywatelstwa osobom zamieszkałym poza granicami Rzeszy.

Ponieważ początkowo nie planowano wprowadzenia względem Luksemburczyków obowiązku służby wojskowej, od listopada 1941 roku Simon skupiał swe wysiłki na werbowaniu jak największej ilości ochotników do Wehrmachtu i Waffen-SS . Trzeba przyznać, że zrobił to dość skutecznie – jeżeli można mieć zaufanie do niemieckich źródeł, udało mu się zwerbować około 1500 – 2000 ochotników. Ze względu na brak odpowiednich badań historycznych nie wiadomo, czy chodzi tu tylko o Luksemburczyków, czy też i o Niemców, których w roku 1942 mieszkało w Luksemburgu 11 123.

W lutym 1942 roku Hitler zgodził się wprowadzić powszechny obowiązek wojskowy dla wyznaczonych roczników w Alzacji i Lotaryngii. Potwierdził tę decyzję w dniu 28 maja 1942 roku. Simon, ze swojej strony, poczynił pierwsze kroki w kierunku wprowadzenia obowiązku służby wojskowej w Luksemburgu. Nie uznał naturalizacji Niemców, którzy przyjęli obywatelstwo luksemburskie, i wezwał ich przed komisje poborowe w dniu 31 lipca 1942 roku.

Tymczasem straty niemieckie na froncie wschodnim zwiększały się. Na dzień 1 maja 1942 roku niedobór stanu osobowego wyniósł 625 000 żołnierzy, w dwa miesiące później już 652 000. OKW coraz natarczywiej interwe-

niowało w sprawie uzupełnień u Hitlera. Motywowany politycznie cel szybkiej i pełnej germanizacji rekrutów stał się, również z wojskowego punktu widzenia, pilną potrzebą, choć Wehrmacht później podkreślał swą rolę wychowawcy młodych żołnierzy w duchu narodowego socjalizmu. Dotyczyło to także Polaków wciągniętych na III listę spisu narodowościowego. Dopiero w czerwcu 1942 roku, gdy kwestia niemieckiego obywatelstwa dla przyszłych rekrutów została poruszona w rozmowach pomiędzy niemieckimi władzami a dowództwem wojskowym, Simon gruntownie zmienił swoje zapartywania. Decyza miała zapaść 9 sierpnia 1942 roku na zebraniu w kwaterze Hitlera „Wehrwolf" w Winnicy na Ukrainie. Simon przed wyjazdem na to spotkanie chciał jeszcze usłyszeć opinie szefów administracji na temat obowiązku służby wojskowej dla Luksemburczyków. Opinia ich była jednoznacznie negatywna.

Na wspomnianym zebraniu Hitler osobiście podjął decyzję o wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej w Alzacji, Lotaryngii i Luksemburgu, pozostawiając szefom administracji cywilnych ustalenie, w porozumieniu z OKW, które roczniki miały zostać powołane. Gauleiterowie mieli wolną rękę w sprawie przyznawania różnej kategorii narodowości niemieckiej mieszkańcom ich terytoriów, lecz obywatelstwo Rzeszy (*Reichsbürgerschaft*) otrzymywali wszyscy żołnierze Wehrmachtu. Z prawnego punktu widzenia posiadanie obywatelstwa Rzeszy uzasadniało obowiązek służby w Wehrmachcie. Praktyczne rozwiązanie tej kwestii w Luksemburgu było konsekwencją zaistniałego stanu rzeczy, nie zaś przyczyną wprowadzenia służby wojskowej.

30 sierpnia 1942 roku Simon podał publicznie do wiadomości fakt wprowadzenia obowiązku służby wojskowej i nabycia niemieckiego obywatelstwa przez różne kategorie Luksemburczyków, między innymi przez nowych rekrutów (zarządzenie z 30 sierpnia 1942 roku). Natychmiast powołane zostały roczniki 1920 -1924, chociaż OKW już 25 sierpnia 1942 roku żądało zarejestrowania roczników 1919-1925.

Na reakcję Luksemburczyków nie trzeba było długo czekać. W całym kraju zawrzało i w dniach 31 sierpnia oraz 1 i 2 września 1942 roku doszło do rozruchów. Protesty rozpoczęły się w Wiltz i orgarnęły Ettelbrück, Diekirch, Schifflingen, Düdelingen, Tetingen, Echternach, Luksemburg-Miasto i Vianden. Chłopi zaprzestali obowiązkowych dostaw mleka, kupcy zamknęli sklepy, uczniowie nie uczęszczali do szkół, szereg osób zwróciło legitymacje członków VdB (*Volksdeutsche Bewegung* = Ruch Folksdojczy), który pod hasłem „Heim ins Reich" (powrót do Rzeszy) propagował energicznie przyłączenie

Luksemburga do Niemiec, inni znów zaprzestali noszenia odznaki tej organizacji, bądź też śpiewali zabronione pieśni patriotyczne.

Gauleiter Simon zastosował natychmiast drakońskie środki – 31 sierpnia 1942 roku wprowadził na terenie całego kraju stan wyjątkowy i ustanowił sąd doraźny. Do 10 września, kiedy stan wyjątkowy został zniesiony, wykonano 21 wyroków śmierci, aresztowano lub uwięziono 338 osób, a 334 nieletnich wywieziono na pewien czas do obozów wychowawczych. Po zniesieniu stanu wyjątkowego nadal represjonowano licznych Luksemburczyków za uczestnictwo w akcjach protestacyjnych. Byli oni przesiedlani, wysyłani na roboty do Niemiec, zmuszani do współpracy politycznej z okupantem lub w inny sposób szykanowani i terroryzowani. Wydarzenia te wywarły na Simonie spore wrażenie i przy rekrutacji następnych roczników postępował już ostrożniej. W Luksemburgu odbyło się w sumie 8 poborów, w Lotaryngii 15, 21 w Alzacji i 44 na Pomorzu Gdańskim, przy czym te dwa ostatne regiony były dłużej pod okupacją niemiecką niż Luksemburg.

25 marca 1943 roku powołany został do wojska rocznik 1925, natomiast rocznik 1926 spotkało to w dniu 8 grudnia 1943 roku, zaś rocznik 1927 w dniu 14 lipca 1944 roku – już tylko na papierze, bowiem wkrótce armia Stanów Zjednoczonych wyzwoliła Luksemburg. Zarządzeniem z dnia 11 lipca 1944 roku powołano do Służby Pracy i Wehrmachtu osoby bezpaństwowe z roczników 1884-1926.

W wyniku klęski na wszystkich frontach Hitler wprowadził dekretem z 25 września 1944 roku obowiązek służby wojskowej w oddziałach tak zwanej „Burzy Ludowej" (*Volkssturm*), którym objął wszystkich niezmobilizowanych mężczyzn pomiędzy 16 a 60 rokiem życia. Gauleiterom osobiście zlecono utworzenie tych jednostek. Wówczas Luksemburg był już wolny, więc dekret ten objął jedynie Luksemburczyków zamieszkałych na terytorium Rzeszy, a także Polaków z terytoriów włączonych do Niemiec. Luksemburczycy karnie zesłani do Rzeszy, jako "politycznie niepewni", mogli uchylać się od tego obowiązku.

Należy nadmienić, że Niemcy rekwirowali także dla potrzeb Wehrmachtu konie i psy z terenu Luksemburga. Na początku 1942 roku zarekwirowano 2 700 koni; następne rekwizycje koni i psów miały miejsce w latach 1943-1944.

Dezercja i uchylanie się od służby wojskowej

Rząd Polski w Londynie wielokrotnie protestował przeciwko oczywistemu łamaniu prawa międzynarodowego, którym było wcielanie Polaków do

armii niemieckiej. Wielka księżna luksemburska Charlotte oficjalnie zaprotestowała w dniu 13 września 1942 roku przeciw powoływaniu Luksemburczyków do Wehrmachtu na falach brytyjskiego radia BBC. Podkreślała, iż wymuszona przez Niemców przysięga na sztandar jest nieważna. Później luksemburski rząd emigracyjny lansował na falach BBC hasło „Chłopcy, przejdźcie na stronę aliantów!" („*Jongen, laaft iwer*!"). Również rząd polski nawoływał Polaków potajemnie, nie ogłaszając tego przez radio ani w prasie, by przy pierwszej sposobności oddawali się w ręce Armii Czerwonej.

Polacy z DVL III powołani do służby wojskowej oraz ich luksemburscy towarzysze niedoli przeżywali wielki dramat i stanęli przed strasznym dylematem – z jednej strony zdawali sobie dobrze sprawę, iż ich służba w Wehrmachcie przynosi korzyść Niemcom oraz że zmuszeni będą strzelać do sojuszników własnego kraju, z drugiej zaś strony doskonale wiedzieli, że w wypadku odmowy czeka ich kara śmierci lub, w najlepszym wypadku, długotrwałe więzienie czy też obóz koncentracyjny. Represje spadały także na najbliższe rodziny, najczęściej w formie zesłania do obozu koncentracyjnego w przypadku Polaków i wysiedlenia w przypadku Luksemburczyków. Różne też podejmowali decyzje. Jedni zgłaszali się do poboru z myślą, że skoro tylko znajdą się na froncie, przejdą na stronę wojsk koalicji antyhitlerowskiej, i w tym celu zabierali ze sobą stare luksemburskie legitymacje, skrawek materiału w luksemburskich barwach narodowych (czerwono-biało-niebieski) lub z godłem Luksemburga (czerwony lew), aby po oddaniu się w ręce aliantów łatwiej pozyskać ich zaufanie. Inni, takich oczywiście też nie brakowało, biernie poddawali się swemu przeznaczeniu. Byli i tacy, którzy otrzymawszy kartę mobilizacyjną do Wehrmachtu odmawiali odbycia służby wojskowej, symulowali choroby, na przykład żółtaczkę sprowokowaną przez kwas pikrynowy, samookaleczali się lub poddawali operacji wyrostka robaczkowego, co stało się wówczas nagminne.

Już od połowy 1942 roku zaczęły odchodzić z Pomorza Gdańskiego transporty z poborowymi, natomiast pierwszy ich transport z dworca Luksemburg-Hollerich, liczący około 2 200 osób, odjechał 18 października 1942 roku. Powołania do służby w Wehrmachcie przybrały odtąd charakter masowy. Za każdym razem odjazdowi pociągu z Luksemburga towarzyszyło odprowadzanie rekrutów przez całe rodziny i śpiewanie zakazanych luksemburskich pieśni patriotycznych. Odjazdy transportów stawały się wielkimi demonstracjami luksemburskiego patriotyzmu.

Oficjalnie poborowi z terenów podbitych podlegali tym samym obowiązkom i mieli te same prawa co niemieccy żołnierze, faktycznie traktowano ich

jednak jak żołnierzy drugiej klasy. Niemieccy koledzy i przełożeni nazywali ich pół ironicznie, pół pogardliwie „Zdobycznymi Germanami" (*Beutegermanen*). Polaków określano też mianem „Kaczmareks" albo „Pollacken". W praktyce Wehrmacht nie miał zamiaru traktować nowych żołnierzy na równi z Niemcami z Rzeszy. Już 18 sierpnia 1942 roku Simon zarządził, że luksemburscy rekruci mają być możliwie jak najdalej rozproszeni i lokowani jedynie w małych grupach. Równocześnie nakazał on wzmocnienie kontroli granic francuskiej i belgijskiej.

Wydano także zarządzenia nakazujące zachowanie czujności względem Luksemburczyków i Polaków wcielonych do Wehrmachtu – zakazano tworzenia z nich odrębnych pododdziałów, zalecono, w miarę możliwości, przydzielanie ich do plutonów pojedynczo lub co najwyżej po kilku. W 1943 roku dowództwo Wehrmachtu nakazało wpisywanie Polakom do książeczek wojskowych słowa „Pole", a Luksemburczykom obowiązkowo wpisywano litery „D.R." (Deutsches Reich – Rzesza Niemiecka).

Liczba dezercji Polaków z III grupy DVL na froncie wschodnim spowodowała, że już na przełomie lat 1942-43 Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych odmawiało użycia tych żołnierzy w jednostkach frontowych. Często kierowano ich do oddziałów tyłowych, okupujących Francję, Grecję, Norwegię i Włochy. Wielu z nich, zwłaszcza Ślązaków, otrzymało przydział do Afrika Korps, skąd zresztą masowo dezerterowali do 2 korpusu Wojska Polskiego.

Podobnie traktowano Luksemburczyków. W rozkazie, który Keitel wydał dnia 19 maja 1943 roku, czytamy: „żołnierze ci mają być zasadniczo rozlokowaniu na całym terenie Starej Rzeszy." (*„die Verteilung dieser Soldaten grundsätzlich über das ganze Altreich zu erfolgen"*). Wysyłanie tych żołnierzy do okupowanej Francji, Belgii i Holandii było w zasadzie zabronione. W oddziale rezerwowym udział Luksemburczyków nie mógł z reguły przekraczać około 8%, natomiast w jednostce frontowej 5% stanu osobowego. Z powodu znacznej liczby dezercji dowódca armii rezerwowej, generał broni Fromm, rozkazał 9 grudnia 1943 roku, że luksemburskim żołnierzom z zasady nie wolno udzielać urlopu na odwiedziny kraju rodzinnego, nawet przed odkomenderowaniem ich na front.

Jesienią 1944 roku, podczas przygotowań do ofensywy w Ardenach, uznano Luksemburczyków za element zagrażający bezpieczeństwu i wycofano ich z oddziałów frontowych. Nowo pobranych luksemburskich rekrutów przydzielono do 111 jednostek rezerwowych w różnych okręgach wojskowych. Większość z nich (77%) trafiła do piechoty. Po wstępnym szkoleniu otrzymy-

wali krótki urlop, po którym wysyłano ich z reguły na front do Rosji, później do Polski i Niemiec.

Również podczas służby w jednostkach Wehrmachtu Polacy i Luksemburczycy demonstrowali swą odrębność narodową i stosowali bierny opór, a gdy było to możliwe, dokonywali również aktów sabotażu.

Straty wśród żołnierzy luksemburskich były bardzo wysokie, na przykład spośród 350 Luksemburczyków, którzy walczyli w 206 dywizji piechoty w okolicach Gorodoka koło Witebska, przeżyło tylko 110. Wielokrotnie krewni poległych rezygnowali z zamieszczania w prasie nekrologów, gdyż musiały one zawierać słowa „Poległ dla Führera i Rzeszy". Później zezwolono na zamieszczanie nekrologów stwierdzających jedynie, że zmarły „poległ". Msze żałobne stawały się manifestacjami solidarności i współczucia i milczącymi demonstracjami przeciw narodowo-socjalistycznemu okupantowi.

Młodzi Luksemburczycy i Polacy, którzy ukrywali się przed powołaniem do Wehrmachtu lub dezerterowali podczas służby, tylko dla okupanta byli zdrajcami – społeczeństwa widziały i widzą w nich do tej pory gorących patriotów. Pomimo to, dla zachowania jasności tekstów, do dziś używa się określenia „dezerter".

Dezercje Polaków i Luksemburczyków miały miejsce głównie w czasie urlopów. Szacowano, że po 1942 roku co najmniej połowę partyzantów na Pomorzu stanowili dezerterzy z Wehrmachtu lub osoby ukrywające się przed powołaniem do wojska, którym znacznej pomocy udzielały, oprócz rodzin, także miejscowe organizacje konspiracyjne, szczególnie Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski" i Armia Krajowa. Choć w Luksemburgu nie było partyzantki, czemu na przeszkodzie stała mała powierzchnia kraju oraz brak tradycji wojskowych, dezerterom, oprócz rodzin i bliskich znajomych, pomocy udzielały wszystkie ugrupowania ruchu oporu. Wymienić tu należy „Letzeburger Patriote Liga" (LPL – Luksemburska Liga Patriotów, składająca się z dwu ugrupowań), „Letzeburger Volleks-Legio'n" (LVL – Luksemburski Legion Ludowy), „Letzeburger Ro'de Le'w" (LRL – Luksemburski Czerwony Lew), „Letzeburger Fräiheetskämpfer" (LFK – Luksemburscy Bojownicy o Wolność), ALWERAJE, „Patriotes Indépendants" (PI-Men – Niepodlegli Patrioci), „Letzeburger Fräiheetsbond" (LFB – Luksemburski Związek Wolności, dwa ugrupowania), „Aktiv Enheetsfront" oraz ALEF – Aktywny Front Jedności. Oprócz komunistycznej ALEF wszystkie inne organizacje były politycznie neutralne. 23 marca 1944 roku z połączenia LPL, LRL i LVL powstała „Unio'n" (*Union des Mouvements de Résistance Luxembourgeoise – Unia Luksemburskich Organizacji Ruchu Oporu*).

Po wojnie około 4 000 osób, Luksemburczyków i obcokrajowców, odznaczono państwowym Medalem Wdzięczności Narodowej (*Médaille de la Reconnaissance Nationale*) za pomoc udzieloną uchylającym się od służby wojskowej. Szacuje się, że uchyliło się od niej około 3 500 osób, z czego około 1 200 nie zgłosiło się na wezwanie, a około 2 300 zdezerterowało z szeregów Wehrmachtu. Spośród nich 2 500 ukrywało się na terenie Luksemburga. W domach mieszkalnych, w stodołach, stajniach i piwnicach, na polach, w lasach i w kopalniach powstawały liczne kryjówki. Swoisty rekord pobiła kopalnia Hondsbësch koło Niederkorn, gdzie przez pewien czas ukrywało się jednocześnie 122 uciekinierów.

Około 1 000 zbiegów, pojedynczo lub w małych grupach, zdecydowało się na trudy i niebezpieczeństwa ucieczki przez okupowaną Francję i faszystowską Hiszpanię do Anglii, gdzie zamierzali walczyć jako ochotnicy w wojskach koalicji antyhitlerowskiej. Tych, którzy pokonali wszelkie trudności, czekało początkowo rozczarowanie – zamiast entuzjazmu i pochwał spotykali się z nieufnością i kierowani byli do „Szkoły Patriotycznej" (*Patriotic School*), gdzie starannie prześwietlał ich kontrwywiad brytyjski.

Luksemburski rząd emigracyjny, podobnie jak polski, uważał, że pobór do wojska byłych jeńców wojennych byłby naruszeniem statutu jeńców wojennych w świetle prawa międzynarodowego, dlatego też wszyscy jeńcy wojenni narodowości polskiej i luksemburskiej po zgłoszeniu się do służby w wojskach alianckich otrzymywali fikcyjną tożsamość (nazwiska, imiona, również miejsce urodzenia). Zabezpieczało ich to przed zemstą w przypadku dostania się do niewoli niemieckiej oraz miało chronić przed represjami ich rodziny w kraju.

Wielu Luksemburczyków nie zdoławszy przedostać się przez Francję lub Belgię pozostawało w tych krajach i wstępowało do oddziałów partyzanckich, takich jak Maquis czy Armée Blanche, lub działało w innych organizacjach ruchu oporu.

Polacy i Luksemburczycy wcieleni do Wehrmachtu i skierowani do niemieckich jednostek wojskowych w okupowanych przez Niemcy krajach Europy próbowali nawiązać kontakt z miejscowym ruchem oporu, po czym często dezerterowali i przyłączali się do oddziałów partyzanckich, przeważnie we Francji i w Belgii, ale również w Czechosłowacji, Jugosławii, we Włoszech czy też w Polsce. Dla przykładu można przytoczyć historię luksemburskiego dezertera, Pierre'a Jentgena, który walczył w oddziałach partyzanckich na Lubelszczyźnie. Luksemburczycy, tak jak Polacy, walczyli w oddziałach

ruchu oporu o różnym zabarwieniu politycznym. Przyłączenie się do takiego lub innego oddziału przeważnie nie wynikało z przekonań politycznych danej osoby, lecz z prostego przypadku, z jakim oddziałem czy organizacją udało się nawiązać kontakt.

Wielu Polaków i Luksemburczyków otrzymawszy powołanie do Wehrmachtu powzięło mocne postanowienie przejścia „na drugą stronę" natychmiast po znalezieniu się na froncie. Jednak, jak wynika z licznych relacji, okazało się to nie takie łatwe do zrealizowania, choćby tylko dlatego, że Polaków i Lusemburczyków przydzielano pojedynczo do poszczególnych pododdziałów. Najłatwiej było zdezerterować, pozostając na miejscu w przypadku wycofywania się wojsk niemieckich w czasie walk. Chodziło tu nie tylko o bezpieczeństwo osobiste, ale i o pozostałe na okupowanym terenie rodziny. Polacy i Luksemburczycy dobrze zdawali sobie sprawę, że przechodząc na stronę Armii Czerwonej czy też aliantów zachodnich narażają swe rodziny na represje, dlatego też starali się, aby ich dezercję można było uznać za dostanie się do niewoli. Nie było to nadmiernie trudne w końcowej fazie wojny.

Niemieckie reakcje

Niemcy zdawali sobie sprawę, że nadanie niemieckiego obywatelstwa czy narodowości polskim i luksemburskim poborowym do Wehrmachtu nie zrobi z nich lojalnych obywateli ani godnych zaufania żołnierzy.

Od samego początku nie byli przekonani co do lojalności nowych poborowych z okupowanych terenów Europy zachodniej. Świadczyć o tym może zapis w dzienniku wojennym głównego dowództwa III Armii Pancernej z 9 sierpnia 1943 roku: „Luksemburczycy są w większości niepewni politycznie" („*Luxemburger zum großen Teil politisch unzuverlässig*"). W wypadku dezercji represje okupanta dotykały przede wszystkim zbiega i jego majątku, następnie obejmowały jego rodzinę i osoby podejrzane o pomoc w ucieczce.

Dezercja była dla władz narodowo-socjalistycznych oraz sądów wojskowych najcięższą zbrodnią, jakiej niemiecki żołnierz mógł się dopuścić. Z tego powodu, jak też licząc na odstraszający efekt kary śmierci, sądy wojenne za to przestępstwo wymierzały ją rygorystycznie. Za najgorszy rodzaj zdrajców ojczyzny uważano zbiegów przekraczających linię frontu – oprócz dezercji popełniali oni również zbrodnię współpracy z nieprzyjacielem. Dla Niemców każdy luksemburski lub polski dezerter był jednocześnie podejrzany o sabotaż i szpiegostwo na rzecz alianckiego wywiadu, nie szczędzili więc wysił-

ków w celu aresztowania zbiega. Początkowo poszukiwanie dezerterów w Luksemburgu należało do obowiązków niemieckiej policji kryminalnej. Ze względu na widocznie znikome sukcesy sprawy te od roku 1943 przekazano gestapo. Na przełomie sierpnia i września 1944 roku szef gestapo w Luksemburgu, Walther Runge, wydał rozkaz natychmiastowego rozstrzeliwania pojmanych dezerterów. W dniu 5 września 1944 roku patrol gestapo złapał w Lipperscheiderdelt trzech dezerterów i, po krótkim przesłuchaniu, ustawił ich do egzekucji. Dwóch z nich zginęło, trzeci, mimo odniesionych ran, zdołał zbiec.

Niektóre większe sukcesy śledcze gestapo były możliwe jedynie przy współudziale luksemburskich zdrajców. W francuskim mieście Lyon Marcel Reuter zdradził jesienią 1943 roku plan zbiorowej dezercji swoich kolegów. 8 października 1943 roku aresztowano 22 luksemburskich i francuskich patriotów, z których 16 zginęło w czasie wojny. W marcu i w maju 1944 roku, w okolicach francuskiego miasta Clermont-Ferrand, specjalny oddział gestapo z Luksemburga aresztował 60 osób. Rozmiar tej akcji możliwy był jedynie dzięki zdradzie, której dopuścił się luksemburski dezerter, Henri Rolgen.

Stawianie oporu podczas aresztowania przynosiło tragiczne skutki. 25 kwietnia 1944 roku gestapo wraz z niemiecką policją zastrzeliło, po zaciętej walce, pięciu luksemburskich dezerterów ukrywających się w bunkrze w okolicy miejscowości Heiderscheid. Trzech braci Holzheimer, po wielu miesiącach ukrywania się przed żandarmerią i gestapo, wpadło 23 września 1943 roku w śmiertelną pułapkę. W dniu zamachu na Hitlera, 20 lipca 1944 roku, dwóch Luksemburczyków ukrywających się przed poborem do Wehrmachtu, zabiło w Junglinster szefa miejscowej grupy VdB. Pomimo że gestapo zabrało z okolic 63 zakładników, winnych nie znaleziono. W ramach represji Himmler kazał rozstrzelać 10 luksemburskich dezerterów, którym karę śmierci zamieniono uprzednio na karę więzienia. 23 sierpnia 1944 roku, w ciężkim więzieniu w Siegburgu, rozstrzelano 3 osoby. Następnego dnia (24 sierpnia) w ciężkim więzieniu w Lingen zamordowano 7 osób. W historii niemieckiego wymiaru sprawiedliwości jest to przykład bez precedensu. Część osób uchylających się od służby wojskowej lub oskarżonych o współudział w tym przestępstwie stanęła przed niemieckim sądem specjalnym, resztę wysyłano po przesłuchaniu do obozów koncentracyjnych. Sąd specjalny rozpatrzył łącznie 19 spraw o destrukcyjne oddziaływanie na siłę obronną (*Wehrkraftzersetzung*), 6 przypadków udzielania pomocy uchylającym się od obowiązkowej służby w RAD i służby pomocniczej w Wehrmachcie oraz 19 przypadków

uchylania się od tych służb. Do dziś nie wiadomo, ile osób z tego powodu zostało zesłanych do obozów koncentracyjnych.

Aresztowani za dezercję lub uchylanie się od służby Luksemburczycy i Polacy stawali przed kompetentnymi sądami wojskowymi, oczekiwała ich kara śmierci, ciężkie więzienie lub wysłanie do kompanii karnej. Podczas wojny nie zaliczano na poczet kary czasu spędzonego w areszcie śledczym lub w areszcie wykonawczym. Luksemburczyków przetrzymywano na przykład w zakładach karnych w miastach Bautzen, Breslau (Wrocław), Butzbach, Dietz/Lahn, Erfurt, Frankfurt/Main, Goerlitz (Zgorzelec), Graz, Hamburg, Innsbruck, Kassel, Koblenz, Metz, Rheinbach, Saarbrücken, Siegburg, Torgau, Trier, Wien i Wittlich. Wielu skazanych polskich i luksemburskich dezerterów trafiało, wcześniej lub później, do tak zwanych „Moorlager" („obozy na bagnach") w Emslandzie w pobliżu granicy holenderskiej. Po wojnie ustalono, że w następujących obozach podlegających niemieckiemu Ministerstwu Sprawiedliwości przetrzymywano niżej podane liczby więźniów luksemburskich:

I	–	Börgermoor	23 osoby
II	–	Aschendorfermoor	53 osoby
III	–	Brual-Rhede	1 osoba
IV	–	Walchum	18 osób
V	–	Neusustrum	12 osób
VII	–	Esterwegen	20 osób.

Obóz w Esterwegen zasłynął jako „Piekło na skraju lasu" (*Hölle am Waldesrand*). Ze wszystkich obozów przewożono więźniów – między innymi Luksemburczyków – do zakładu karnego Sonnenburg, obecnie Słońsk koło Kostrzyna nad Odrą. Tam, w nocy z 30 na 31 stycznia 1945 roku, podczas ewakuacji, oddział SS rozstrzelał 819 osób, wśród nich 91 Luksemburczyków. Była to największa masakra Luksemburczyków podczas drugiej wojny światowej.

Skazani Polacy i Luksemburczycy z DVL III musieli też służyć w formacjach karnych, między innymi 500 i 999.

Wysiedlenia i inne środki represji

Od momentu wprowadzenia służby wojskowej w Luksemburgu wprowadzono zasadę odpowiedzialności zbiorowej rodzin (*Sippenhaft*) dezerterów. W Rzeszy zasadę tę przyjęto oficjalnie dopiero 19 listopada 1944 roku z rozkazu głównego dowództwa Wehrmachtu. Już 9 sierpnia 1942 roku, na decydującej naradzie w kwaterze Hitlera „Wehrwolf" w Winnicy na Ukrainie,

planowano wysiedlanie rodzin deserterów z Wehrmachtu z krajów Europy zachodniej. Członkowie rodziny mieli być wywożeni do Rzeszy lub jeszcze dalej na wschód. Luksemburczyków osiedlać miano na Zamojszczyźnie jako niemieckich kolonistów. Po rozruchach wywołanych wprowadzeniem obowiązku służby wojskowej jesienią 1942 roku wysiedlono od razu osoby uwięzione w wyniku akcji protestacyjnych oraz ich rodziny, dopiero później nadszedł czas na deportacje rodzin (nie tylko najbliższych) dezerterów. Przypuszczalnie wysiedlanie rodzin dezerterów rozpoczęło się oficjalnie 13 maja 1943 roku. Odtąd krewni dezerterów tworzyli najliczniejszą grupę wśród wysiedlonych. W Luksemburgu procedurę tę „usankcjonowało" rozporządzenie gauleitera z 10 lipca 1943 roku z działaniem wstecznym od 30 sierpnia roku 1942 – dnia wprowadzenia w Luksemburgu obowiązkowej służby w Wehrmachcie. W 459 przypadkach dezercja Luksemburczyków doprowadziła do wysiedlania ich rodzin, przy czym z reguły ich majątki konfiskowano i przekazywano DUT (*Deutsche Umsiedlungs-Treuhandgesellschaft mit b.H.* – Niemieckie Przesiedleńcze Towarzystwo Powiernicze z o.o.).

Wszyscy Luksemburczycy, w przeciwieństwie do folksdojczy, których przesiedlenie miało charakter dobrowolny, byli przesiedlani przymusowo. Nie zezwalano im na urlopy w kraju. Stosując politykę kija i marchewki, 9 sierpnia 1943 roku Himmler zgodził się na powrót z zesłania tych rodzin, których synowie „okażą się dobrymi żołnierzami".

Rodziny dezerterów i żołnierzy z Pomorza Gdańskiego skazanych lub uchylających się od służby wojskowej wywożono najpierw do obozu pracy wychowawczej dla przesiedleńców w Potulicach, skąd, po przeprowadzeniu śledztwa, aresztantów wysyłano do obozu koncentracyjnego w Stutthofie w charakterze zakładników (*Geiseln*) lub więźniów w ramach zbiorowej odpowiedzialności rodzin (*Sippenhäftlinge*). Początkowo wysyłano Luksemburczyków do następujących obozów dla przesiedleńców na Śląsku: Bad Flinsberg (Świeradów-Zdrój – dwa obozy), Bad Schwarzbach (Czerniawa-Zdrój), Berthelsdorf (Barcinek), Bischwitz (Biskupice), Boberstein (Bobrów), Hirschberg (Jelenia Góra), Jeschütz (Jaszyce), Juppendorf (Kruszyniec), Leubus (Lubiąż), Marklissa (Leśna), Mittelsteine (Ścinawka Średnia), Schlauphof (Słup), Trebnitz (Trzebnica – dwa obozy), Wallisfurth (Wolany) i Wartha (Bardo). Później trafiali oni również w Sudety i do Hunsrück w Niemczech. Obozy te zostały jednak zlikwidowane, a więźniowie, o ile nie pozwalano im mieszkać poza obozami, byli wywożeni na Śląsk. Wysiedleniu podległo 1 410 rodzin, łącznie 4 186 osób, z których 154 zginęły.

Warunki transportu Luksemburczyków do obozów i ich życie w obozach były lepsze niż w przypadku Polaków. Młodzi wysiedleni mogli uchylać się od powołania do wojska pod pretekstem, że nie wyjaśniono jeszcze ich narodowości. W wypadku niezakwalifikowania do służby wojskowej z powodów niewłaściwej postawy (*Wehrunwürdigkeit*) rodzinie niedoszłego żołnierza cofano świadczenia socjalne, co było w tych czasach dotkliwą karą. Przeciw krewnym dezerterów stosowano następujące środki: konfiskatę całego majątku lub tylko niektórych przedmiotów, jak na przykład aparatów radiowych, instrumentów muzycznych, artykułów luksusowych oraz zakaz sprzedaży majątku.

Od drugiej połowy 1943 roku dezercje Polaków przebywających na urlopach zaczęły przybierać takie rozmiary, że problemem tym zainteresował się osobiście Heinrich Himmler, który zażądał od wyższego dowódcy SS i policji w Gdańsku energicznego zwalczania tworzących się na Pomorzu Gdańskim z dezerterów z Wehrmachtu oddziałów partyzanckich.

W Luksemburgu Simon zlecił kancelarii partyjnej w dniu 16 lipca 1943 roku zajęcie się problemem wzrastającej liczby dezercji i ukaranie winnych. Spośród, w przybliżeniu, 700 mężczyzn powołanych w tym okresie do służby w Wehrmachcie około 60 nie zgłosiło się. Wobec tego faktu Simon zarządził podjęcie surowych kroków przeciw dezerterom – m.in. wprowadził zakaz ułaskawiania dezerterów skazanych na karę śmierci. W razie wymierzenia, jego zdaniem, zbyt łagodnej kary lub gdy karę śmierci zamieniono wcześniej na karę więzienia, zażądał odsyłania skazanych do kompanii karnej lub stawiania do dyspozycji Himmlera, który 24 lipca zgodził się z tymi propozycjami.

3 listopada 1943 roku Simon otrzymał informację z prokuratury wojskowej, z której wynikało, że w okresie od stycznia do września 1943 roku przeprowadzono 446 postępowań karnych przeciwko Luksemburczykom oskarżonym o dezercję lub destrukcyjny wpływ na siłę obronną Rzeszy. Na naradzie w dniu 10 grudnia 1943 roku na temat wysiedlania Luksemburczyków Simon otrzymał jeszcze gorsze informacje na temat dezercji wśród Luksemburczyków – stwierdzono już 559 przypadków dezercji lub uchylania się od służby wojskowej w obwodzie Esch/Alzette i 350 takich przypadków w obwodzie Diekirch. Nietrudno jest zrozumieć, że gauleiter czynił co było w jego mocy celem powstrzymania mnożących się przypadków dezercji wśród Luksemburczyków i wprowadzał wobec nich i ich rodzin coraz ostrzejsze kary. Na podstawie rozporządzenia z 14 lipca 1943 roku majątek ich, częściowo lub

w całości, podlegał konfiskacie, zaś na początku roku 1944 szef administracji cywilnej zarządził w szczególnie jaskrawych wypadkach (dezercja więcej niż jednego syna, uzasadnione podejrzenie o udzielanie pomocy dezerterom) wysyłkę rodziców lub osób podejrzanych do obozu koncentracyjnego.

Na początku 1944 roku także cała prasa niemiecka w Luksemburgu rozprawiała się z dezercją i destrukcyjnym oddziaływaniem na siłę obronną. Kampanię tę można streścić następującym fragmentem artykułu z 4 lutego 1944 roku: „Zobowiązani do służby wojskowej, którzy uchylili się od odbioru karty mobilizacyjnej, jak też osoby udzielające im pomocy, będą z zasady karani śmiercią" („*Wehrdienstpflichtige, die sich vor Zustellung des Gestellungsbefehles dem Wehrdienst entziehen und Dritte, die dabei mitwirken, werden grundsätzlich mit dem Tode bestraft*"). W odniesieniu do Polaków z III grupy DVL Heinrich Himmler nakazał 11 września 1944 roku likwidację osób odmawiających przyjęcia legitymacji DVL celem uniknięcia służby wojskowej.

Gauleiter Simon osobiście interwenował także w kompetencje sądów wojennych. Wiosną 1944 roku domagał się od sędziego sądu wojennego Ackermanna ze 172 dywizji w Koblencji-Ehrenbreitstein wydania 15 wyroków śmierci, gdyż miał to być jedyny środek mogący zahamować rosnącą liczbę dezercji młodych Luksemburczyków. Sędzia ten był na tyle odważny, że żądanie to odrzucił.

W piśmie z 8 lutego 1944 roku, skierowanym do Fritza Fromma, dowódcy wojsk rezerwowych, Simon krytykował łagodność wyroków za dezercję zapadających przed sądem wojennym 172 dywizji. Żądał, aby luksemburscy dezerterzy stawali przed specjalnym sądem. Skazani na karę więzienia mieli odbywać ją w obozie koncentracyjnym ciężkiego stopnia. Według niego „żaden dezerter z okręgu szefa administracji cywilnej Luksemburg nie mógł przeżyć tej wojny" („*daß kein Fahnenflüchtiger aus dem CdZ-Bereich Luxemburg diesen Krieg überleben darf*"). Stanowisko to miało poparcie Himmlera.

Szef dowództwa wojsk rezerwowych, Fritz Fromm, był innego zdania. Według niego sądy wymierzały karę śmierci we wszystkich uzasadnionych przypadkach. Także Minister Sprawiedliwości Rzeszy odrzucił propozycję wysyłania do obozów koncentracyjnych skazanych na karę ciężkiego więzienia, argumentując, że kary więzienia są egzekwowane w zakładach karnych z „należytą surowością". W jednej sprawie Simon odniósł zwycięstwo – w maju 1944 roku OKW anulowało kompetencje sądu 172 dywizji w sprawach luksemburskich i lotaryńskich dezerterów i oddało ich wyłącznej jurysdykcji sądu filii 462 dywizji w Trewirze. Pomimo opisanego przedtem stanowiska Mini-

sterstwa Sprawiedliwości luksemburscy dezerterzy trafiali do obozu koncentracyjnego w Mauthausen.

W tym samym czasie terror stosowany przez okupanta celem zastraszenia ludności Luksemburga osiągnął nieznane dotąd rozmiary. 25 lutego 1944 roku, w obozie specjalnym SS Hinzert koło Trewiru, rozstrzelano bez wyroku za namowę do dezercji lub udzielanie pomocy dezerterom 21 członków luksemburskiego ruchu oporu i 2 obcokrajowców.

Jeńcy wojenni

Traktowanie polskich i luksemburskich jeńców wojennych na Zachodzie różniło się od ich traktowania na Wschodzie; również Wielka Brytania traktowała ich łagodniej niż Stany Zjednoczone. Wielu jeńców wojennych narodowości polskiej wstąpiło do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – było wśród nich 89 600 Pomorzan, Ślązaków i Wielkopolan.

Wśród docierających do Anglii Luksemburczyków, którzy chcieli walczyć po stronie aliantów, wymienić należy trzy podstawowe grupy: członków Legii Cudzoziemskiej, dezerterów oraz jeńców wojennych – byłych żołnierzy Wehrmachtu. Wielu luksemburskich uciekinierów wpadało w ręce francuskiej żandarmerii reżimu Vichy. Aresztowani jako włóczędzy, bez pieniędzy i papierów lub na fałszywych papierach, wybierali mniejsze zło, mając do wyboru „dobrowolne" wstąpienie do Legii Cudzoziemskiej lub wydanie w ręce Niemców. Po lądowaniu aliantów w Afryce Północnej 8 listopada 1942 roku zgłaszali się oni do służby wojskowej w jednostce luksemburskiej.

Ponieważ przed wojną w Luksemburgu nie było obowiązku służby wojskowej, rząd emigracyjny nie miał, w przeciwieństwie do Polski, własnych oddziałów wojskowych. Dopiero 30 listopada 1944, już po wyzwoleniu Luksemburga, wprowadzono obowiązkową służbę wojskową. Na emigracji, w maju i czerwcu 1940 roku, przebywający wówczas we Francji rząd luksemburski usiłował utworzyć Legion Luksemburski (*Légion Luxembourgeoise*), jednak po wycofaniu się rządu do Anglii zrezygnowano z tego pomysłu, ale Luksemburczycy mogli jednak wstępować do wojsk aliantów. W armii brytyjskiej walczył, między innymi, luksemburski książę Félix, małżonek wielkiej księżnej Charlotte oraz następca tronu, książę Jean – dzisiejszy wielki książę Luksemburga, który służył w szeregach Irlandzkiej Gwardii (*Irish Guards*).

W późniejszym okresie rząd luksemburski podpisał umowę z rządem belgijskim na emigracji, która umożliwiała obywatelom Luksemburga wstępowa-

nie do armii belgijskiej zgodnie z ustawą z 1941 roku regulującą, między innymi, wstępowanie cudzoziemców do belgijskich sił zbrojnych. Od 1941 roku Luksemburczycy wstępowali przeważnie do belgijskiej Brygady „Wyzwolenie" (*Brigade „Libération"*), powszechnie znanej jako „Brygada Piron" (*Brigade Piron*), w której skład wchodziła specjalna luksemburska bateria (*Luxembourg Battery*). W Brygadzie Piron służyło 386 Luksemburczyków.

Około 50 luksemburskich żołnierzy Wehrmachtu trafiło do obozów jenieckich w Stanach Zjednoczonych; powrócili stamtąd dopiero w grudniu 1945 roku.

Na podstawie dostępnych dziś źródeł trudno jest ustalić, ilu Polaków lub Luksemburczyków z Wehrmachtu przeszło na stronę Armii Czerwonej lub dostało się do sowieckiej niewoli. Władze sowieckie nie zdawały sobie sprawy, z jakich powodów Polacy, nie mówiąc już o Luksemburczykach, służyli w Wehrmachcie.

Pod koniec 1941 roku ambasada polska w Kujbyszewie poinformowana została przez Rosjan, iż na froncie wschodnim wzięto do niewoli pewną liczbę Polaków – żołnierzy Wehrmachtu. Z informacji sowieckich można wyciągnąć wniosek, że uważano ich za ochotników. Starania rządu R.P. o zezwolenie na wcielenie tych jeńców do tworzonych w ZSRR oddziałów polskich dały słabe rezultaty. Przeważnie traktowano ich jak jeńców niemieckich.

Według raportu pułkownika Bulanowa z 28 kwietnia 1956 w niewoli sowieckiej przebywało 60 277 żołnierzy, z których 3 127 zmarło. Dopiero po oficjalnej wizycie niemieckiego kanclerza Konrada Adenauera w Rosji w 1995 roku wielu polskim więźniom pozwolono wrócić do domu.

Stosunki dyplomatyczne między Luksemburgiem a Związkiem Sowieckim wznowione zostały 13 października 1942 roku. Interesy Luksemburga reprezentowane były przez belgijskiego ambasadora w Kujbyszewie. Luksemburski ambasador, René Blum, udał się do Moskwy dopiero 7 sierpnia 1944 roku. W świetle faktu, że Luksemburczycy walczyli prawie wyłącznie na froncie wschodnim, stwierdzić trzeba, że luksemburski rząd emigracyjny nie dołożył należytych starań, aby poinformować Sowietów o szczególnej sytuacji Luksemburczyków. Uważano ich więc za Niemców i odpowiednio traktowano, jeśli dostali się do niewoli lub jeśli udało im się zbiec przez linię frontu. W obozach jenieckich Luksemburczycy i Polacy byli szykanowani i represjonowani przez fanatycznych Niemców, w tym także przez jeńców pełniących wewnątrzobozowe funkcje.

Wielu Luksemburczyków trafiło do jenieckiego obozu zbiorowego nr 188 w Tambow. Z 991 jeńców tego obozu i jego podobozu w miejscowości Kirsa-

now wróciło do domu tylko 825, 166 zginęło lub zmarło w niewoli. Ostatni transport repatriacyjny składający się z 594 więźniów dotarł do Luksemburga dopiero 5 listopada 1945 roku. Podczas transportu do Luksemburga i zaraz po powrocie do kraju zmarło jeszcze 50 osób. W innych sowieckich obozach jenieckich przebywało jeszcze około 1000 Luksemburczyków, z których około 50 nigdy nie powróciło do domu.

Zgłaszanie przez luksemburskich jeńców wojennych z obozu Tambow wiosną 1944 roku chęci wstąpienia do wojsk Wolnej Francji (*France Libre*) generała Charl de Gaulle'a, jak i mający miejsce 13 października 1944 roku fakt zgłoszenia się 286 luksemburskich jeńców z tego samego obozu jako ochotników do Armii Czerwonej, było nadaremne.

Tragiczny bilans

Na terenach polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej przymusowa mobilizacja do Wehrmachtu objęła 250 087 młodych Polaków. Wśród nich było około 85 000 – 90 000 mieszkańców Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, z których około 4 500 poległo do końca 1944 roku, a 2 200 zdezerterowało. Nieznana jest liczba Polaków z III grupy DVL skazanych na śmierć za różne przestępstwa karane niemieckim kodeksem wojskowym.

Ogółem 11 160 młodych Luksemburczków zostało przymusowo powołanych do Wehrmachtu, z których 3 150 poległo, około 3 500 zdezerterowało lub ukrywało się przed powołaniem, a 1 551 powróciło rannych lub chorych. Ogólna suma odszkodowań należnych luksemburskim ofiarom służby w Wehrmachcie nie jest jeszcze znana, ponieważ do dziś renty wojenne są jeszcze wypłacane. W latach wojny za dezercję i destrukcyjny wpływ na siłę obronną rozstrzelano w sumie 166 Luksemburczyków. W oddziałach partyzanckich i w wojskach sprzymierzonych walczyło łącznie 582 Luksemburczyków, 57 z nich poległo.

Polacy, którzy wrócili z wojny do domu, często spotykali się w kraju z wrogim nastawieniem rodaków. Mimo przeprowadzenia w latach 1945-1950 formalnej rehabilitacji osób wpisanych na listę narodowościową DVL do dziś wielu z nich żyje z piętnem zdrajcy i hitlerowskiego kolaboranta.

Zupełnie inaczej społeczeństwo traktowało przymusowo rekrutowanych Luksemburczyków. Ich dramat znany był całemu narodowi, jeszcze podczas wojny mówiono o nich serdecznie jako o „naszych chłopcach" („*Ons Jongen*"). Ci, którzy dożyli dnia dzisiejszego, zrzeszeni są w Federacji Ofiar

Hitleryzmu Przymusowo Wcielonych do Wehrmachtu (*Fédération des Victimes du Nazisme Enrôlées de Force*), która z dużym skutkiem broni ich interesów i dba o to, by w kraju i za granicą nie zaginęła pamięć o tej hitlerowskiej zbrodni. W budynku nieczynnego dziś dworca Luksemburg-Hollerich, z którego w latach okupacji odchodziły transporty wysiedleńców i rekrutów Wehrmachtu, znajduje się pomnik – muzeum deportacji cywilnej i wojskowej.

Luksemburg-Hollerich: Pomnik-muzeum cywilnej i wojskowej deportacji w Luksemburgu (Zdjęcie: Jean Reuter, Beles)

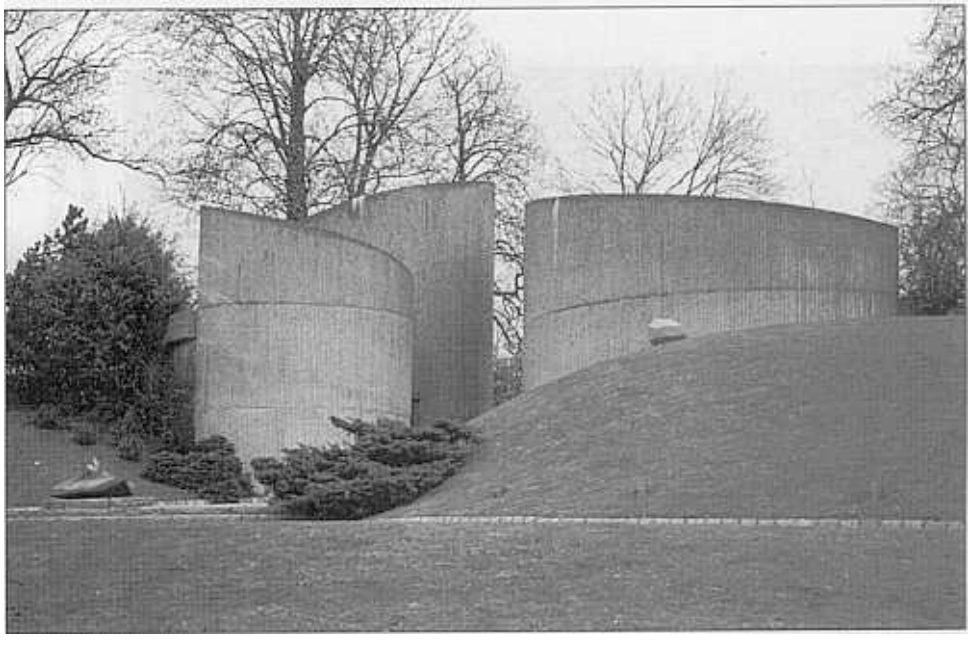

Luksemburg-Miasto: Pomnik luksemburskiej solidarności podczas drugiej wojny światowej (Zdjęcie: Jean Reuter, Beles)

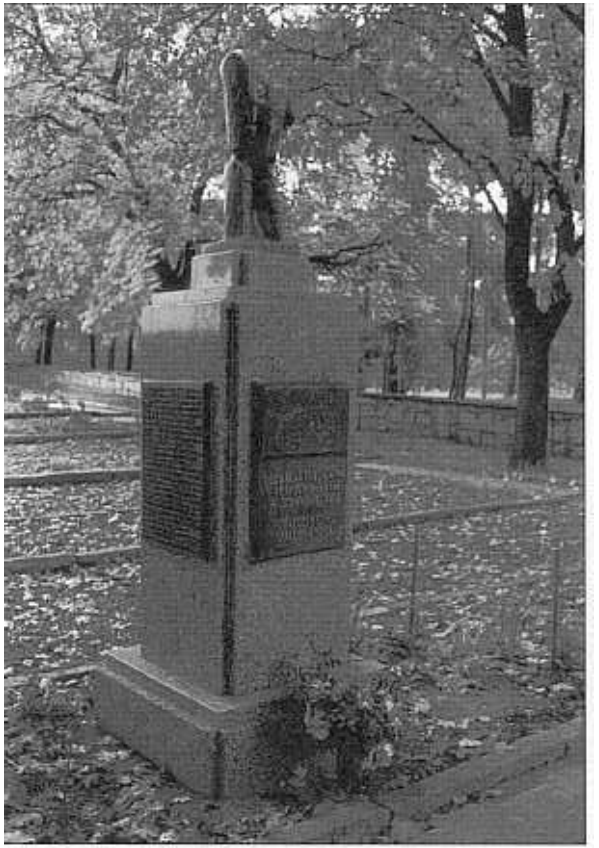

Słońsk: Pomnik luksemburskich ofiar masakry w ciężkim więzieniu Sonnenburg z 30/31 stycznia 1945 r.
(Zdjęcie: Jean Reuter, Beles)

Fort Maksym Gorki na Krymie: Dwaj Luksemburczycy przymusowo wciągnięci do Wehrmachtu
(Zdjęcie: Léon Reuter, Beles)

Luksemburczycy w niemieckiej służbie pracy (RAD)
(Zdjęcie: Léon Reuter, Beles)

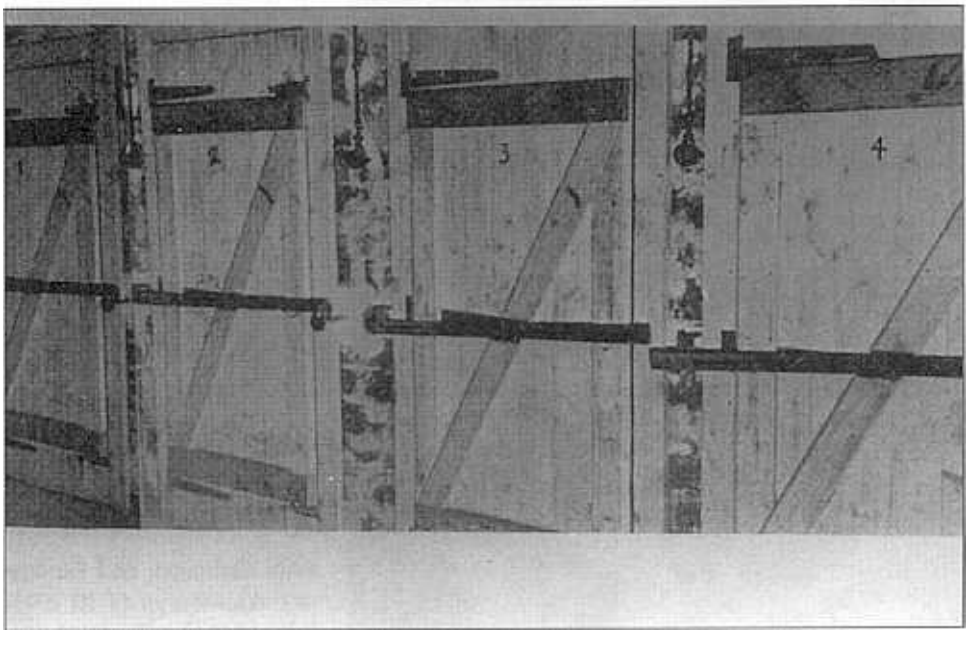

Luksemburg-Miasto: Cele w piwnicy siedziby Gestapo
(Zdjęcie: Tony Krier, Luksemburg)

Luksemburscy rekruci na ćwiczeniach w Anglii
(Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

Fritz Hartmann, szef Gestapo w Luksemburgu (7 III 1941-7 IV 1943 r.)
(Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

6 VIII 1940 r. Pierwszy oficjalny występ szefa administracji cywilnej w Luksemburgu (gauleiter Gustaw Simon w środku) (Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

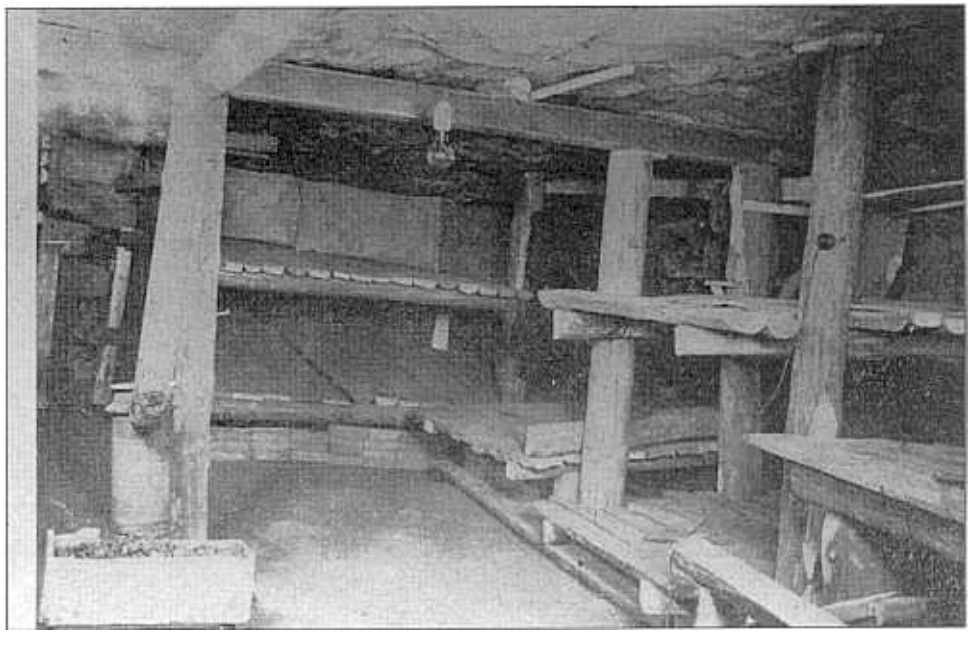

Schowek dezerterów w kopalni „Hondsbesch" (Niederkorn) zaraz po wyzwoleniu (Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

Luksemburscy dezerterzy w belgijskim ruchu oporu (1944 r.).
(Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

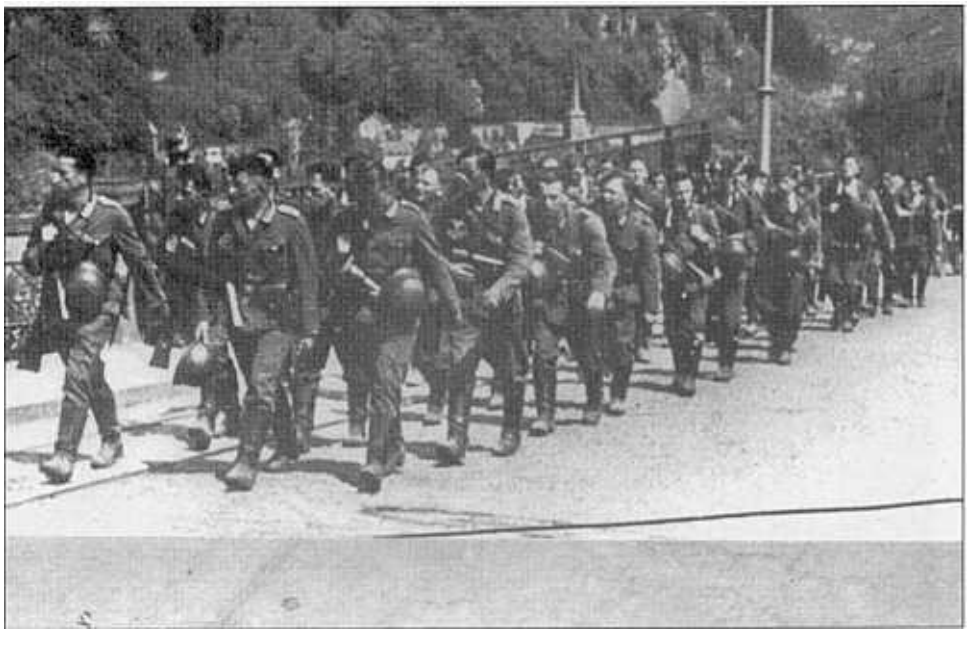

10 V 1940 r.: Wkroczenie niemieckiego wojska do stolicy Luksemburga
(Zdjęcie: Tony Krier, Luksemburg)

Lustracja rekrutów w Luksemburgu
(Reprod. ze zbiorów Archiwum Narodowego w Luksemburgu)

Odjazd luksemburskich rekrutów – zdjęcie niemieckiej propagandy (1943 r.)
(Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

25 X 1944 r. w Holandii: Luksemburscy kanonierzy z belgijskiej Brygady Piron w akcji
(Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

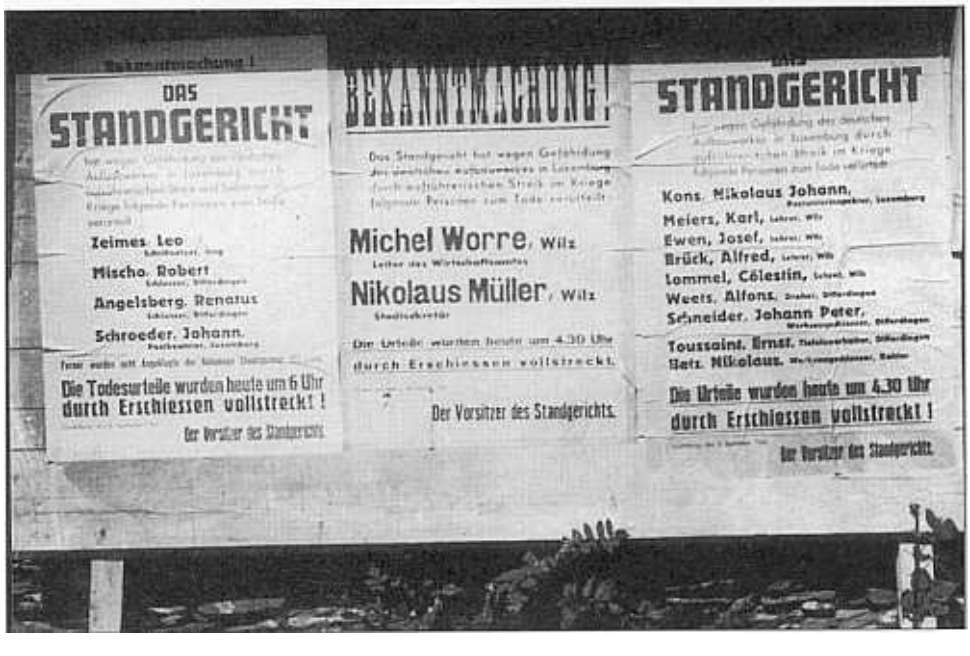

Plakaty z wyrokami śmierci sądu doraźnego (początek września 1942 r.)
(Zdjęcie: Chrest Scholl, Wiltz)

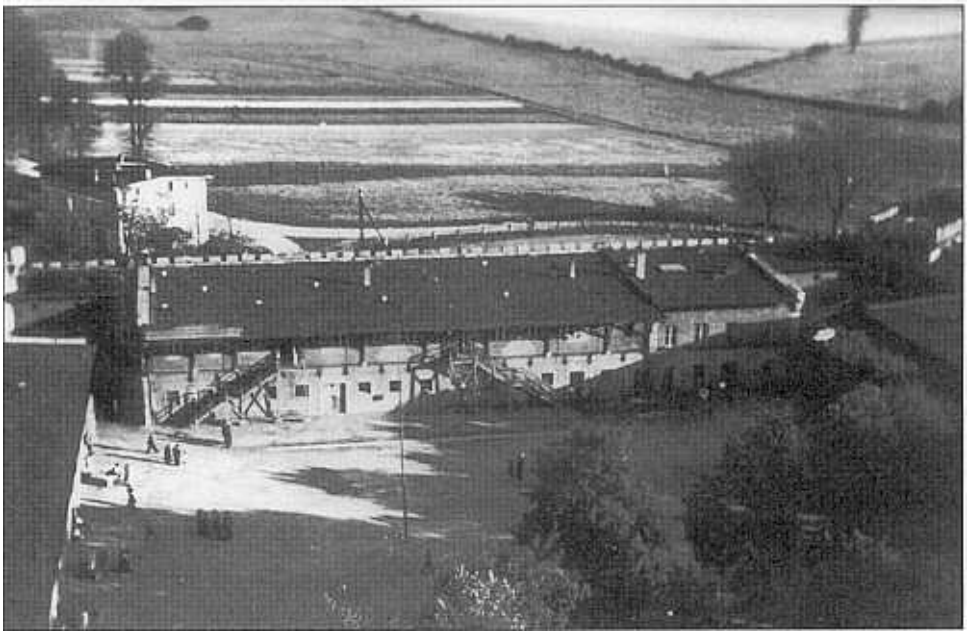

Boberstein (Bobrów): Obóz dla luksemburskich przesiedleńców
(Zdjęcie: Chrest Scholl, Wiltz)

5 XI 1945 r.: Powrót luksemburskich jeńców z radzieckiego obozu Tambow
(Reprod. ze zbiorów Henri Koch-Kent, Luksemburg)

Brunon Bartz

Wielokulturowe kompetencje w czasie integracji europejskiej i rozwoju globalizacji

Integracja europejska jest kluczowym określeniem dla fenomenalnego eksperymentu współczesnej historii światowej, polegającym na gospodarczym, społecznym i politycznym procesie współpracy, czyli na zbliżaniu się, upodabnianiu do siebie i stopniowym jednoczeniu się suwerennych państw z własną wielowiekową historią i kulturą. Integracja ta przebiega w realnej konfiguracji społeczno-politycznej naszego kontynentu, przy czym większość demokratycznych organów i instytucji państw członkowskich Unii Europejskiej (UE) traktuje ją jako niezastąpiony środek do rozwiązywania internacjonalizujących się coraz szybciej problemów narodowych i regionalnych poprzez tworzenie modernistycznych systemów stymulujących rozwój ekonomiczny oraz zapobieganie niepożądanym zjawiskom ludzkim i środowiskowym. Przedsięwzięcie integracji europejskiej nazwałbym horyzontalnym, kompleksowym i poruszającym w swych ambitnych założeniach najgłębsze warstwy naszych osobowości, a zwłaszcza uczuć, wyobraźni i intelektu. Oprócz wprowadzonych już formalnie swobód w postaci wolnego przepływu osób, towarów, usług i kapitału, tudzież dowolnego osiedlania i podejmowania pracy, przewiduje się dalsze spektakularne przykłady konwergencji, jak wspólna waluta Euro (jako formalny środek przeliczeniowy od 1 stycznia 1999 roku i jako oficjalny środek płatniczy od 1 stycznia 2002 roku), czy też wspólne sekwencje polityki, prawa, ścigania kryminalistów lub zapobiegania i zwalczania katastrof. Są to cele niezwykle imponujące, wzmacniające pozycje Europy w świecie, długo jednak nie będą

one mogły być w pełni realizowane, co byłoby zgodne z życzeniami twórców idei zjednoczenia Europy, ponieważ wśród wielu członków społeczeństw krajów UE nie ma jeszcze powszechnej świadomości i tożsamości europejskiej, funkcjonują zadawnione uprzedzenia kulturowe i ideologiczne oraz pojawiają się ekscesy rasizmu i przemocy. Liczące się odłamy zbiorowości ludzkich starego kontynentu nie identyfikują się z wizją integrującej się Europy, gdyż nie widzą rozwiązania ich starych i nowych problemów (ciągłe erupcje sporów etnicznych, brak lub groźba utraty pracy, rosnące zagrożenie egzystencjalne, odczuwalna przez niektóre warstwy i grupy społeczeństwa dyskryminacja i niesprawiedliwość społeczna). Nasze położenie, aktywność i troski determinuje jednakże, jako nie zawsze chciany czynnik zewnętrzny, nie tylko integracja europejska, lecz również o wiele bardziej wpływowy warunek kształtowania życia, którym jest obejmujący niemal wszystkich proces globalizacji. O ile o integracji europejskiej możemy dyskutować, tj. jej koncepcje, tempo i rozwiązania akceptować lub nawet odrzucać, np. wysyłając skargi i odwołania do Brukseli, wybierając przedstawicieli do parlamentu europejskiego, do globalizacji możemy się tylko mniej lub lepiej dostosować. Nikt bowiem, nawet ONZ lub rządy najsilniejszych mocarstw, nie ma na nią efektywnego wpływu i nie może z niej, w odróżnieniu od opisywanej tu integracji, zrezygnować.

Co wobec tego oznacza dokładnie globalizacja i dlaczego niektóre państwa, np. Niemcy, zaliczające się bądź co bądź do potęg gospodarczych, cierpią z jej powodu? W rzeczywistości wyróżnia się trzy zjawiska tworzącego się światowego społeczeństwa, mianowicie: globalność, globalizacje i globalizm, które socjolog Beck[1] uważa równocześnie za cechy postmodernistycznej ery rozwoju społecznego tzw. drugiej wersji nowoczesności (*zweite Moderne*).

W syntetycznym skrócie można stwierdzić, że globalność to życie i sytuacje w społeczeństwie światowym, w którym wyobrażenie zamkniętych przestrzeni jest fikcją. Żaden kraj i żadna grupa nie może się od siebie odseparować. Istotne jest przy tym, iż światowe społeczeństwo pojmuje się jako całość stosunków społecznych, które nie są sharmonizowane z narodowo-państwową polityką lub przez nią ustalane. Dalekosiężnym celem globalności jest doprowadzenie do społeczeństwa refleksyjnego, w którym obywatele i organizacje przejmą pełną odpowiedzialność za opartą o uzgodniony demokratycznie konsensus wartości w wymiarze indywidualnym, lokalnym i całościowym.

U. Beck: *Was ist Globalisierung*? Frankfurt/Main 1997.

Czy wizja ta nie jest zbyt idealistyczna? Otóż, konstatując niektóre trendy, nie wydaje się ona nazbyt odległa. Globalizacja, twierdzi Beck, *„pojmowana jest jako proces, w którego następstwie narodowe państwa i ich suwerenność zastępowane będą lub ograniczane przez ponadnarodowe organizacje, ich władze, orientacje, identyfkacje i sieci aktywności"*[2]. Kompleksowości globalizacji i globalności przeciwstawia się globalizm, który redukuje te pierwsze zjawiska wyłącznie do wymiaru ekonomicznego, przebiegającego linearnie w zależności tylko od rozwoju światowego rynku.

Zostawmy jednak definicje na boku, chociaż bez nich trudno się zrozumieć. Zastanówmy się, czy dzisiejsze państwo, jakie by ono nie było, jest w stanie zaspokoić i w jakim stopniu tak kardynalne potrzeby jak: ochronę obywateli od przemocy, zdrowie, pracę, oświatę i kulturę, niezanieczyszczone środowisko, możliwości samorealizacji indywiduów, rentę na starość? Okazuje się, że spełnienie tych potrzeb zależne jest od zdarzeń i decyzji mających często miejsce poza granicami naszego kraju lub regionu. Nadeszła era międzynarodowej zależności i oznaki jej odczuwamy już teraz, a będziemy odczuwać coraz intensywniej we wszystkich dziedzinach życia. Dzięki głęboko sięgającym przeobrażeniom technologicznym na obszarze komunikacji i produkcji, jak również poprzez otwarcie wielu granic powstał nieprzejrzysty system transnacjonalnych powiązań.

Szok globalizacji i związany z nią szok denacjonalizacji przeżywają wszystkie państwa świata. Niektóre z nich, jak to czynią kraje europejskie i wśród nich Polska, starają się w ramach integracji zjawisko denacjonalizacji, czyli oddania części swej suwerenności (do NATO i UE), usilnie przyspieszyć. Pobudza to z kolei aktywność zwolenników nacjonalizacji, regionalizacji i decentralizacji, którzy chcą bronić niepowtarzalnych wartości ich kultur i jest to zjawisko naturalne, gdyż nikt nie chce pozbywać się swej tożsamości. Chociaż, z drugiej strony, mamy współcześnie do czynienia z nakładającymi się na siebie tożsamościami (transbiografiami) w jednej i tej samej osobie. Mieszkaniec Rzymu może się czuć: Rzymianinem, Włochem, katolikiem, Europejczykiem, chrześcijaninem, przedstawicielem cywilizacji Zachodu. Mieszkaniec Chicago może być jednocześnie Amerykaninem i Libańczykiem (jeżeli wyemigrował przykładowo 10 lat temu z Libanu), ponadto muzułmaninem i Arabem, członkiem cywilizacji muzułmańskiej i zachodniej. Jako mąż kobiety pochodzącej z dawnej emigracji irlandzkiej z pewnością zapo-

[2] Tamże, s. 28-29.

zna się z elementami tożsamości europejskiej i chrześcijańskiej. Kontakty tego rodzaju osób z miejscami ich pochodzenia odświeżają ich tożsamości kulturowe i powiększają przestrzeń socjalną (transsocjalną).

W globalizacji – wbrew popularnemu mniemaniu – nie chodzi o zniesienie „lokalnego". Nikt nie może produkować lub działać „globalnie" w logicznym tego słowa znaczeniu, gdyż nie może być jednocześnie wszędzie. „Globalnie" produkujące firmy zmuszone są rozwinąć lokalne powiązania, mianowicie: najpierw nawiązać kontakty handlowe, znaleźć odpowiednich ludzi i miejsce do handlu lub produkcji, potem uwzględnić w produkcie lokalne surowce, przyzwyczajenia, specyfikę i symbole kultury. To różnorodność i jakość produktów wzmaga ich zbyt, a nie ich totalna unifikacja. „Globalnie" oznacza dokładniej: „równocześnie w wielu miejscach", a nie „w każdym miejscu jednakowo". Globalizacji można przypisywać właściwości pozytywne i negatywne. Zacznijmy od negatywnych. Polski filozof Bauman zwraca uwagę, że *„[...] globalizacja i lokalizacja wymusza nie tylko nowe analityczno-empiryczne traktowanie translokalnych kultur i sposobów życia, o wiele bardziej wpływają one na podział nadchodzącego społeczeństwa świata. Nie tylko są one dwiema stronami tego samego medalu, lecz zarazem siłami napędzającymi i formami artykulacji nowego rodzaju polaryzacji i stratyfikacji ludności świata na »zglobalizowanych« bogatych i »zlokalizowanych« biednych. Ta swego rodzaju »glokalizacja« jest tym samym nowym podziałem przywilejów i obowiązków, możliwości i beznadziejności, władzy i bezsilności, wolności i niewoli. Dahrendorf, znany autorytet ekonomiczny z Londynu, uznaje natomiast, że »po stronie dodatniej globalizacji jest otwarcie niepojętych, nowych szans życia dla niezliczonych milionów ludzi. Dotyczy to głównie krajów rozwijających się. Nikt nie ma prawa odmówić Brazylijczykom lub Chińczykom tego, z czego zadowolony jest Kanadyjczyk czy Francuz. Nigdy przedtem tak wielu ludzi nie miało tak wielu opcji, jak dzisiaj«"*[3].

Zjawiska globalności i procesu globalizacji nie są, jak z przytoczonych stwierdzeń wynika, jednoznaczne w oddziaływaniu. Zachodzi zatem konieczność aranżowania się do nowej realności, tym bardziej że jednym z istotnych wyróżników okresu postmodernistycznego jest nieodwracalność procesu globalizacji. Przyjmuje się siedem następujących powodów tejże nieodwracalności:

[3] Z. Bauman, cytat z książki U. Becka, *Was ist Globalisierung?*, s. 101

1) geograficzna ekspansja i przybierająca gęstość interakcji międzynarodowego działania, w tym globalne powiązania rynków finansowych i wzrastająca władza transnacjonalnych koncernów;

2) trwała rewolucja informatycznych i komunikacyjnych technologii;

3) wzrost transferu obrazów i symboli globalnego przemysłu kulturowego (mediatyzacja);

4) rozwój ponadnarodowych i policentrycznych form polityki światowej; oprócz rządów przybywa wyposażonych we władze tysiące nierządowych organizacji (wg Union of International Association w 2000 roku ma ich być około 10 800);

5) wzrost masowej biedy (wg Banku Światowego w 1995 roku żyło na świecie 1,1 miliarda absolutnie biednych ludzi);

6) ogólne niszczenie środowiska naturalnego;

7) narastanie transkulturowych konfliktów.

Suma wielokulturowych interakcji międzyludzkich wzrasta w takich warunkach w postępie geometrycznym. Liczbę kontaktów i konfrontacji kulturowych zwiększa niepomiernie wzrastający i trudny do okiełznania ruch migracyjny. Konsekwencją tych fenomenów jest dynamicznie rosnące zapotrzebowanie na wiedzę o innych kulturach i regułach nawiązywania trwałej znajomości z „innymi", aby osiągnąć cel, od którego – być może – zależy los poszczególnych ludzi lub nawet ich życie. Coraz więcej ludzi chce wiedzieć, co właściwie się dzieje, kiedy osoby należące do różnych kultur spotykają się – powinny się ze sobą porozumieć i coś pożytecznego sobie przekazać, lub co wynika z tego, że komuś przypada przez dłuższy czas egzystować w innej kulturze. Do odpowiedzi na te pytania potrzebna jest odpowiednia wiedza i stosowne zachowanie, które określa się wielokulturowymi kompetencjami działania. Można je opanować przez odpowiednie wychowanie i/lub trening. Ignorancja lub negacja potrzeby tychże kompetencji utrudnia już dziś wielu osobom współżycie z „innymi", a w przyszłości – przy narastającej dynamice globalizacji – będzie je wręcz uniemożliwiała, co oczywiście koreluje dodatnio z powodzeniem zawodowym i spełnieniem naturalnego dążenia do samorealizacji.

Zajęcie się problematyką wielokulturowej kompetencji działania, czyli osobistymi warunkami koniecznymi do adekwatnej i skutecznej komunikacji w obcym kulturowo środowisku z ludźmi należącymi do innej kultury, ma stosunkowo krótką tradycję. W USA w latach sześćdziesiątych oraz w Kanadzie i Australii w latach siedemdziesiątych siłą napędową powstania potrzeby tej kompetencji było upowszechnienie myśli, iż bezkonfliktowa asymilacja mozaiki mniejszo-

ści etnicznych – a więc imigrantów z różnych części świata – do obowiązujących norm zachowania, ustalonych i lansowanych przez dominującą kulturę białych, anglosaskich protestantów, nie jest w perspektywie możliwa. Demokratyczne pryncypia wymagają wszak partycypacji w kształtowaniu stabilnej rzeczywistości możliwie wszystkich grup społecznych. Respekt przed kulturą innych i chęć poznania jej trwałych elementów stały się warunkiem porozumienia, wzajemnego wzbogacania i pomyślnej integracji. W latach osiemdziesiątych myśl ta przebiła się też w Europie Zachodniej, gdzie pluralizm etniczny był i jest od dawna nieformalnym faktem. Proces integracji multietnicznych społeczeństw w Europie przebiega jednakże bardzo wolno, hamowany przez różnego rodzaju historyczne podziały, izolacjonistyczne ideologie i zwykłe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, konserwatywne poglądy i nastawienia. Trzeba przyznać, że rola wielokulturowych kompetencji w procesie poprawy warunków współżycia między ludźmi różnych kultur, widziana i uznawana przez pedagogów od dawna, ciągle nie znajduje jednak zdecydowanego wsparcia ze strony osób odpowiedzialnych za konstruowanie i wyrażanie woli politycznej. Z tego względu pozytywnego przełomu w tym zakresie nie oczekiwałbym ani wśród oświatowców, ani tym bardziej wśród wielu opanowanych manią władzy polityków. Ci ostatni zwłaszcza zajęci są ciągłym zdobywaniem lub zabezpieczaniem swych pozycji, czego podobno nie można skutecznie robić bez określenia i wyszukania przeciwników, skompromitowania ich w oczach społeczeństwa, lub, o ile się da, usunięcia z drogi. Szukają oni, owszem, sprzymierzeńców wśród heterogenicznej często społeczności, ale nie w celu porozumienia się i znajdowania sposobów współpracy, lecz w celu przekonania ich o szkodliwości wybranych „innych" oraz ewentualnego przyłączenia do swoich potencjalnych wyborców.

Masowe zapotrzebowanie na wielokulturowe kompetencje przychodzi natomiast od strony gospodarki i głównie z jej najszybciej rozwijających się dziedzin. Łatwość komunikacji pobudza proces globalizacji, który obejmuje ciągle nowe obszary życia społecznego ponad granicami kontynentów, państw i regionów. Weźmy choćby pod uwagę wzrastający transfer informacji i towarów, rozkwit turystyki, międzynarodowe naukowe i zawodowe kontakty. Wśród pewnych warstw ludności i grup zawodowych rozpowszechnia się świadomość i tożsamość już nie tylko europejska czy azjatycka, ale ogólnoświatowa. Stajemy się nolens volens mieszkańcami „globalnej wsi" ziemskiej, gdzie informacje rozprzestrzeniają się szybciej niż w małej wioseczce. Bycie w takim „multi-tele-skupisku" ma przy tym niewiele wspólnego z tradycjami i normami regulującymi rytm życia w prawdziwej, nostalgicznej wsi. Jest to raczej